POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień *Dnia 14-go kwietnia 1945r.* **Rok VII. Nr. 15**

ODWET POKONANYCH NIEMIEC

"Wyobraźmy sobie, że krwawe bitwy wojny światowej nie rozegrały się nad rzeką Somme, we Flandrii, pod Artois, nie na przedpolu Warszawy, Kowna i Rygi, lecz nad Łabą, pod Hanowerem, Lipskiem i Norymbergą. Gdyby to się zdarzyło, musielibyśmy przyznać, że zniszczenie Niemiec stało się faktem.

A. Hitler w "*Mein Kampf*".

KONIEC DWU WOJEN ŚWIATOWYCH

Było rzeczą ważną, aby ta najstraszliwsza z dotychczasowych wojen wdarła się głęboko w obszar Rzeszy. Było rzeczą istotną, aby naród niemiecki, jako winowajca obecnej tragedii świata, wychylił do dna ten sam kielich goryczy i upokorzenia, jaki po brzegi napełniał innym. Nie tylko dla prostej sprawiedliwości dziejowej, ale dla nauczenia Niemiec, że napaść nie popłaca, dla nauczenia ich tego, czego ich nie nauczyła Pierwsza Wojna Światowa.

W roku 1918 każdy szary człowiek niemieckiej ulicy miał prawo pytać: dlaczego Niemcy zostały pokonane? Wojna przecież, za wyjątkiem małego skrawka Prus Wschodnich, nie toczyła się na ziemi Niemiec. Wprost przeciwnie, gdy 11 listopada 1918 roku zatrąbiono na wstrzymanie ognia, pozycje niemieckie były głęboko wysunięte w terytorium nieprzyjaciela. Żołnierz niemiecki, jadąc w latach 1914 — 1918 na urlop, wchodził do domu rodzinnego, w którym przy ładnie krochmalonych firankach rosły w doniczkach fuksje lub pelargonie, na czysto zastawionym stole dymił dzbanek z gorącą kawą. Było cicho i spokojnie. Piekło działań wojennych przewalało się przez Polskę i Rosję, Belgię i Francję, Serbię i Rumunię. W Niemczech nikt o tym nie myślał, nikt tego nie znał i wszyscy mogli być zdziwieni, gdy doniesiono nagle, że Niemcy — przegrały. Dziś żaden Niemiec tych wątpliwości nie ma. Świadomość klęski musi być w Niemczech powszechna, a wraz z nią świadomość czym się płaci za prowokowanie wojny.

DZIĘKI CZEMU POKONANO NIEMCÓW

Niemcy są pokonane. Kierownictwo Trzeciej Rzeszy może jeszcze takim lub innym posunięciem przedłużać działania wojenne, może jeszcze jakimiś 40 wyborowymi a z pod walca pochodu sprzymierzonych uratowanymi dywizjami prowadzić nawet bardzo krwawą i dość długą obronę gdzieś w górzystych regionach południowych Niemiec, ale nic już nie jest w stanie zmienić ostatecznego wyniku. M i l i t a r n i e wojna z Niemcami jest rozstrzygnięta i optymizm, który tak wyraźnie przebija dziś z głosów prasy anglo-saskiej należy uważać za uzasadniony, choć należy się obawiać, iż opinia anglosaska zbyt mało zdaje sobie sprawy z tego, że m i l i t a r n e pokonanie Niemiec, wcale jeszcze nie oznacza zwycięstwa p o l i t y c z n e g o.

Obecny wynik wojny zawdzięczają sprzymierzeni zrozumieniu dwu podstawowych założeń:

1/ że Niemcy mogły być militarnie złamane tylko militarnymi uderzeniami z zewnątrz a nie liczeniem na wewnętrzną rewoltę przeciw Hitlerowi; przejawem tej rachuby były w początkach wojny bombardowania miast niemieckich . . . ulotkami,

2/ że do pokonania Niemiec potrzeba było uzgodnionej współpracy wojskowej wszystkich sprzymierzonych oraz ich równoczesnych uderzeń, w przeciwnym bowiem razie Hitler mógłby, według starej recepty sztabu niemieckiego, rozprawiać się z każdym z osobna.

Urzeczywistnienie tych założeń nie było wcale proste. Przykładem jest chociażby ten okres wojny, w którym Rosja wołała o otwarcie na zachodzie "drugiego frontu" europejskiego a sprzymierzeni anglosascy tylko stopniowo mogli rozwijać swoje możliwości wojskowe. Rok 1944 przyniósł wreszcie ostateczne wyrównanie kroku wielkich mocarstw, a rok 1945 uderzenia rozstrzygające i ostateczne. Niemcy bowiem bez Śląska i bez Zagłębia Ruhry, których zajęcie jest już dokonane, nie mogą liczyć na zmianę fortuny wojennej. Nic dziwnego, że organ Himmlera "*Das Schwarze Korps*", tygodnik najbardziej miarodajny, jeżeli chodzi o politykę reżimu nazistowskiego, przyznał ostatnio:

"Wojna weszła w okres, w którym wydaje się, że tylko dnie i tygodnie oddzielają naród niemiecki od zupełnego załamania. Naród niemiecki znalazł się w tragicznej sytuacji . . . Jesteśmy w takim położeniu, że musimy przyznać, iż jest możliwe pokonać nas militarnie".

WYBIELANIE ZBRODNI I STRASZENIE PRZYSZŁOŚCIĄ

W prasie niemieckiej coraz też więcej artykułów, mających charakter jakby nekrologów, wspomnień pośmiertnych o Trzeciej Rzeszy. Tak na przykład w "*Die Deutsche Volkswirtschaft*" ukazały się rozważania o gospodarczych osiągnięciach Niemiec w okresie, gdy okupowały one całą nieomal Europę. Autor oczywiście stara się znowu podkreślić, że tylko Niemcy mają zdolności i siłę do porządkowania stosunków europejskich. I jak to zwykle bywa z nekrologami, żaden z ich niemieckich autorów nie przyznaje, ile złego Niemcy sprowadziły na Europę. *De mortuis nisi bene* . . . /O umarłych tylko dobre rzeczy/

Przyznanie klęski i wspomnienia z tak niedawnej przeszłości — to jeden obraz, kreślony, przez niczym dotąd jeszcze niesparaliżowaną propagandę niemiecką. Obraz drugi — to przepowiadanie przyszłości. Tu dr. Goebbels wyraźnie stara się o niepokojenie świata skomunizowaniem Niemiec. 3 kwietnia radiostacje niemieckie nadały Europy artykuł Georga Schrödera, zapowiadający, że Niemcy dzisiejsze są terenem najbardziej podatnym do rewolucji komunistycznej, raz dlatego, że w szerokich masach społeczeństwa niemieckiego przeważa "socjalistyczny" sposób myślenia, a po drugie dlatego, że radykalizm młodzieży skłania ją raczej do pójścia jeszcze bardziej na lewo, niż do powrotu do polityki umiarkowania.

JAK JEST NAPRAWDĘ

Było by błędem widzieć w uwagach Schrödera i jemu podobnych wypowiedziach, obraz r z e c z y w i ś c i e odpowiadający układowi stosunków w Niemczech. Kierownicy Trzeciej Rzeszy postanowili po prostu raz jeszcze, u końca swej władzy, zagrać starą melodię o narodowym socjaliźmie, jako jedynej tamie przeciw anarchii w środku Europy. Straszą, że po pokonaniu Niemiec hitlerowskich jest miejsce tylko na komunizm. Chcą tym zyskać sobie — w ostatniej chwili — uczucia Zachodu, uczucia jeżeli nie mężów stanu Zachodu, to przynajmniej opinii.

Ta nuta propagandy nazistowskiej zbiegła się z bardzo charakterystycznym różniczkowaniem, jakie kierownicy Trzeciej Rzeszy przeprowadzili też między dwoma głównymi frontami wojennymi. W ostatnich tygodniach Hitler i Goebbels oraz inni dostojnicy narodowo-socjalistyczni wizytowali wielokrotnie front wschodni. Tam wygłaszano mowy do ludności, tam apelowano do żołnierzy, aby przeciwstawiali się nieprzyjacielowi do ostatniej kropli krwi, aby spełniali "europejską misję obrony Europy przed pochodem komunizmu". Tam na wschodzie Himmler zaangażował ponoć swoją powagę jako dowódca jednego z ważnych odcinków frontu. Żadnej podobnej akcji na zachodzie nie było.

Czytelnik gazet niemieckich mógł wyciągnąć z tego wniosek, że ważniejsza jest sprawa obrony linii Odry przed wojskami rosyjskimi, niż obrona Renu oraz Zagłębia Ruhry przed pochodem Brytyjczyków i Amerykanów. Przyjdzie w przyszłości zbadać gruntowniej wpływ tych działań na stosunkowo większe usztywnienie oporu niemieckiego na wschodzie, niż na zachodzie. Dziś jeszcze zawcześnie na wyciąganie z tego wniosków.

ODWETOWY RUCH PODZIEMNY

Z posunięć organizacyjnych pokonanych Niemiec zanotować należy przede wszystkim ujawnienie "podziemnego ruchu niemieckiego" na tyłach wojsk alianckich. Ruch ten raz jest określany, jako "*Deutsche Freiheitsbewegung*", niemiecki ruch wolnościowy, innym razem jako organizacja narodowo-socjalistyczna "*Werwolf*". Ostatnia nazwa, znana z nacjonalistycznego ruchu Niemiec wejmarskich, jest starym słowem germańskim, oznaczającym dosłownie: człowiek-wilk. W niemieckich podaniach ludowych *Werwolf* oznaczał człowieka, który zamieniał się od czasu do czasu w wilka i pożerał ludzi oraz zwierzęta. W wiekach średnich *Werwolf* był częstym przydomkiem przy imionach różnych książąt.

Trudno sprawdzić, czy ten nowy ruch podziemny zapuszcza głęboko korzenie w masy niemieckie. Okaże się to dopiero po ustaleniu się alianckich wojsk okupacyjnych w Niemczech. Na razie działa głównie radiostacja "*Werwolf*", której pierwsza proklamacja /1 kwietnia b.r./ wzywała masy niemieckie do bezwzględnego oporu wobec sprzymierzonych:

"Mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta do dzieła! Atakujcie nieprzyjaciela, gdzie nadarzy się okazja: każdy obcy żołnierz, który stoi na naszej ziemi, jest poza prawem, jest oddany na waszą łaskę i niełaskę /*Eurem Freigericht übergeben*/. Nie pytajcie czy ma żonę, dzieci, dom. Pamiętajcie, że jest on na służbie nieprzyjacielskiego państwa, które chce zniszczyć cały naród niemiecki . . . Niedługo flagi hitlerowskie będą powiewały nad wszystkimi ulicami. Niewola będzie trwała tylko krótki okres czasu".

Aczkolwiek kierownictwo Trzeciej Rzeszy odcięło się od współdziałania z tym ruchem podziemnym, to jednak duch, który głosi radio-stacja "*Werwolf*" jest duchem hitlerowskim. W tych wypowiedziach i apelach oraz w dywersji i mordach, które za nimi pójdą, objawiają się i będą objawiać prawdziwe zamiary narodowego-socjalizmu i Niemiec. Oficjalna propaganda niemiecka może próbować — dla doraźnych celów politycznych — rozróżniać między wrogiem wschodnim i zachodnim, ale odwet pokonanych Niemiec zwraca się w rzeczywistości przeciw wszystkim.

Prasa emigracji niemieckiej przejawia skłonność lekceważenia niemieckiego ruchu podziemnego i jego możliwości działania. Oby sprzymierzeni nie ulegli temu złudzeniu. M i l i t a r n i e pokonane Niemcy są ciągle jeszcze p o l i t y c z n i e niebezpieczne.

Będzie jeszcze trzeba na tych tutaj łamach do tego wracać.

8 kwietnia.

JÓZEF WINIEWICZ



Zdjęcie przedstawia afisz wydany przez Armię Hallera według rysunku T. W. Bendy. W chwili gdy we Francji dokonywa się zaciąg ochotniczy, gdy do naszych szeregów dołączają przebywający stąd żołnierze — ta pamiątka sprzed trzydziestu blisko lat nabiera dziś szczególnej wymowy

/Ze zbiorów Eugeniusza Turskiego/

Przegląd tygodniowy

KLĘSKA NIEMIECKA

Jedenaście armii alianckich — siedem na zachodzie i cztery rosyjskie na wschodzie — miażdży w stalowych kleszczach obronę niemiecką. Obszar Rzeszy znajdujący się pod władzą niemiecką kurczy się i maleje w miarę szybkich postępów wojsk anglo-amerykańskich. Ten stan rzeczy nie może się przeciągać. Koniec nastąpić musi szybko. Kiedy, gdzie i jak — nie gra już najmniejszej roli.

Nie będzie to koniec błyskotliwy. Ci, którzy liczyli na jakieś teatralne zakończenie kampanii przeciw Rzeszy — zawiodą się srodze. Nie może być nawet mowy o operetkowych sytuacjach w rodzaju wyreżyserowanej osobiście przez Hitlera sceny kapitulacji francuskiej w historycznym wagonie w Compiègne. Nie należy się spodziewać jakiegoś nagłego upadku czy załamania się obrony niemieckiej, jakiejś uroczystej kapitulacji. Pokój — nawet bezwarunkowy, bo o innym zresztą nie może być mowy — nie nastąpi w formie dwustronnej umowy między zwycięzcami, a jakimś reprezentatywnym organem niemieckim. Zostanie on — jak wynika z listu gen. Eisenhowera do Prezydenta Roosevelta — najprawdopodobniej ogłoszony proklamacją. Oznacza to, że Sprzymierzeni sami rozstrzygną o terminie zakończenia wojny z Niemcami, tak jak już zadecydowali — najprawdopodobniej w Jałcie — o warunkach, które zostaną Niemcom narzucone.

Koniec wojny nastąpi więc wówczas, gdy Sprzymierzeni uznają, że ustał zorganizowany opór niemiecki. Zorganizowany — to znaczy opór regularnych jednostek niemieckich sił zbrojnych, umundurowanych i poddanych mniej lub więcej centralnie wydawanym rozkazom. Nie ulega oczywiście wątpliwości, że powstanie jakiejś niemieckiej centralnej władzy politycznej, który zdecydowałaby się na kapitulację — znacznie ułatwiłoby Sprzymierzonym sytuację i przyśpieszyłoby proces oczyszczenia terytorium Rzeszy z resztek oporu. W takim bowiem wypadku te jednostki sił zbrojnych, które odmówiłyby wykonania rozkazu nowego rządu i odrzuciły kapitulację — straciłyby statut strony walczącej i potraktowane zostałyby, zgodnie z prawem międzynarodowym, jako bandy zbrojne. Wydaje się, że poza nielicznymi fanatykami — niewielu dowódców i żołnierzy niemieckich zdecydowałoby się na walkę w takich warunkach.

PRZEDŁUŻANIE OPORU

Nic jednak nie wskazuje na to, by położenie mogło przybrać taki obrót. Hitler i ludzie jego otoczenia zabezpieczyli się przed taką możliwością i nie łatwo było by wyrwać im władzę z rąk. W tym położeniu, nim powstanie jeszcze w ogóle sprawa ewentualnej partyzantki niemieckiej, Alianci będą musieli złamać całkowicie wszelki opór wojskowy, zlikwidować jego wszystkie najdrobniejsze nawet ogniwa. Będzie to — jak podkreśla w swym liście gen. Eisenhower — zadanie trudne, wymagające zaangażowania bardzo poważnych sił. Ilustrują je przykłady z dotychczasowych doświadczeń Sprzymierzonych, że "nawet gdy małe formacje, jak dywizje, zostają rozbite — ich części prowadzą walkę aż do końca".

Opór niemiecki będzie się jednak rozpadał coraz bardziej na poszczególne, oderwane od siebie gniazda, które prędzej czy później zostaną wytępione ogniem i żelazem. Norwegia będzie, być może, broniona do ostatka. Wielkiego rozgłosu nabrały również plany przedłużania oporu w górach Austrii i Bawarii. Są to wszystko jednak skazane z góry na zagładę próby przedłużenia oporu, których nikt nie może na dalszą metę traktować poważnie.

PARTYZANTKA NIEMIECKA

Z chwilą gdy proklamacja aliancka oznajmi światu zakończenie działań wojennych przeciw Niemcom — pozostanie jeszcze sprawa ewentualnej partyzantki niemieckiej, która nie będzie już zresztą miała nic wspólnego z normalnymi działaniami wojennymi. Będzie to po prostu likwidowanie wyjętych z pod prawa band zbrojnych.

Opinie co do możliwości niemieckiego ruchu oporu są dość podzielone. Hałaśliwych gróźb propagandy niemieckiej nie należy brać oczywiście poważnie. Z drugiej jednak strony istnieje wiele dowodów, wskazujących na to, że partia hitlerowska od dawna już przygotowuje się do zejścia w podziemia. Stwierdzono wypadki niknięcia działaczy partyjnych, którzy być może zdołali się już obecnie zakonspirować. Na terenach okupowanych przez Aliantów odbywało się już wykonywanie "wyroków" partyjnych. Wielu członków partii ukryje się w podziemiach i zorganizuje — jeśli nie dla innych względów, to choćby dla samoobrony.

Czy jednak ruch ten może stać się sprawą poważną i niebezpieczną? Hitlerowcy zdecydowali się dziś na wszystko, ale trzeba pamiętać, że każde działanie podziemne wymaga odpowiednich warunków, że nie może być prowadzone bez silnego poparcia ze strony społeczeństwa, że bez tego poparcia skazane jest na zagładę. Obserwacje z okupowanych terenów Rzeszy wydają się wskazywać, że Niemcy nie są bynajmniej w nastroju przedłużania wojny. Straszliwe bombardowania, których skutki dopiero teraz w pełni się uwidaczniają, złamały odporność niemiecką. Niemcy są apatyczni, zrezygnowani, złamani duchowo. Sławne już płaszczenie się i upokarzające próby przypodobania się żołnierzom armii ekspedycyjnych czy też masowe wypadki grabieży, dokonanej przez ludność cywilną — świadczą o rozmiarach moralnego spustoszenia, jakie w duszy narodu niemieckiego wywołały przeżycia tej wojny.

PATTON I MONTGOMERY

Tymczasem wojna trwa nadal jeszcze w pełni, choć szanse przedłużania jej maleją błyskawicznie — jeśli wziąć pod uwagę ostatnie wydarzenia, jak dojście Rosjan do Wiednia, napór Amerykanów w Turyngii, okrążenie Ruhry, praktyczne odcięcie Holandii, czy przekroczenie Wezery.

Operacje Pattona stanowią wspaniały wyczyn, bijący najlepsze wzory niemieckiego "blitzu". W swym marszu na Hanower, Magdeburg i Lipsk pokrył on w ciągu 30 dni ponad 300 mil, posuwając się na 75-o milowym froncie. Należy przypuszczać, że po tak forsownych działaniach siły 3-ej armii amerykańskiej uległy pewnemu wyczerpaniu, co dotyczy zarówno sprzętu, jak i ludzi.

Nie jest więc wykluczone, że obecnie przypadnie w udziale Montgomery'emu odegranie bardziej efektownej roli. Siły niemieckie w Nadrenii oceniane są na 60 — 100 tysięcy, w czym szereg dobrych jednostek pancernych. Ale grupa armii Montgomery'ego po uderzeniu z przyczółka i przełamaniu pierwszego oporu niemieckiego nabiera dopiero rozpędu i ma dostateczny zapas sił na dalsze, imponujące postępy.

Jeszcze jedne 150 mil dalszych postępów doprowadzić może Montgomery'ego poza Bremę i Hamburg w kierunku północno-wschodnim, lub Hanower, Magdeburg i Berlin — na wschodzie. Trzeba również pamiętać, że Montgomery, zachowując kierunek swej głównej operacji, miał jeszcze dość sił dla rozpoczęcia dwu jednoczesnych działań na swych skrzydłach: na lewym — celem wyzwolenia Holandii i na prawym — celem okrążenia Zagłębia Ruhry.

KRZYWDZĄCY OPTYMIZM

Tych, którzy zajmują się odgadywaniem terminu zakończenia wojny, lub ściślej: terminu ogłoszenia proklamacji Sprzymierzonych, co nastąpić może dopiero po załamaniu oporu niemieckiego — zainteresuje poniższe obliczenie.

Pod koniec ubiegłego roku Niemcy posiadali na froncie zachodnim około 80 dywizji. Kontrofensywa aliancka przeciwko klinowi w Ardenach kosztowała ich w ludziach — jak obliczają komentatorzy wojskowi — równowartość około 10 dywizji. W dalszych bitwach na zachód od Renu stracili oni w samych jeńcach wziętych przez Aliantów równowartość 30 dywizji. Dalszym 30-u dywizjom równają się liczby jeńców, wziętych w ciągu dwudziestu dni bitew na wschód od Renu.

Niemcom pozostaje więc w ludziach około 10 dywizji. W ten sposób niemieckie armie frontu zachodniego przestają praktycznie istnieć. Ale bezmyślny optymizm, pod wrażeniem pierwszych wielkich powodzeń stanowił naprawdę krzywdę dla żołnierza alianckiego. Kampania po obu stronach Renu nie była triumfalnym pochodem, jak ją próbowali malować niektórzy zbyt rozgorączkowani korespondenci. Był to pochód ciężki, odbywający się w nieustannej walce, która miejscami nabiera niezwykłej zaciętości.

OPÓR NA WSCHODZIE

W ciągu ubiegłych szeregu dni ciężar sytuacji na froncie wschodnim przesunął się z nad Odry pod Wiedeń. W rezultacie dwu operacji na stolicę Austrii — Tołbuchina, który po przecięciu kolei Wiedeń-Linz zbliżył się do Wiednia od Zachodu i Malinowskiego od Wschodu — wojska marsz. Tołbuchina wdarły się do miasta.

Nad Odrą oczekuje się każdej chwili rozstrzygającego uderzenia. Rozegra się tam — być może — ostateczna bitwa o Berlin.

Prasa rosyjska uskarża się na silny opór na froncie wschodnim, podkreślając łatwość, z jaką armie anglo-amerykańskie posuwają się przez zachodnie Niemcy.

ROSJA I JAPONIA

Gdy wojna z Niemcami dobiega końca, jednocześnie szereg wydarzeń wojenno-politycznych wskazuje, że Japonia nie będzie również w stanie stawiania oporu na dłuższą metę i że pokonanie jej nastąpić może znacznie szybciej i łatwiej niż się wydawało.

Wypowiedzenie przez Rosję paktu neutralności z Japonią było posunięciem politycznym, które chociaż nie ma jeszcze praktycznego znaczenia — to jednak posiada olbrzymią wagę moralną. W opinii brytyjskiej, a szczególnie amerykańskiej, którą wojna na Pacyfiku obchodzi znacznie więcej — ten krok Rosji wywołał dosyć przychylne wrażenie. Nie wiadomo jeszcze kiedy i na jakich warunkach Rosja gotowa jest podjąć działania wojenne przeciw Japonii i czy wogóle podejmie. Tymczasem pakt obowiązuje ją teoretycznie przez następny rok. Na ogół jednak prasa amerykańska wyraża przypuszczenie, że Rosja przystąpi do wojny z Japonią jeszcze w bieżącym roku. Pierwszym krokiem może być tu udzielenie Amerykanom baz lotniczych między Władywostokiem a Mikołajewskiem, co oczywiście znacznie przybliżyłoby wojnę do brzegów Japonii. Japończycy z pewnością przeciwstawiliby się czynnie takiej decyzji, uruchamiając swą blisko 2 milionową armię w Mandżurii, która zajmuje dogodna pozycję do uderzenia na kolej transsyberyjską . . . Ale tu rosyjska armia Dalekiego Wschodu miałaby wiele do powiedzenia.

Przeważa jednak opinia, że Rosjanie, przy swojej niechęci do udzielania baz, rozpoczną raczej działania wojenne na własną rękę. Było by to uderzenie na Japonię "przez jej tylne wejście" — od lądu poprzez posiadłości japońskie w Chinach. W połączeniu z operacjami amerykańskimi i angielskimi — rosyjski atak lądowy oznaczałby szybki koniec obrony japońskiej.

Tymczasem jednak krok rosyjski ma głównie znaczenie, którego skutki odczują Chiny. Marszałek Czang-Kai-Czek nie jest, jak wiadomo, "dobrze widziany" w Moskwie i ostatnio ataki prasy rosyjskiej na chińskie rządy znacznie się zaostrzyły. Dlatego też nie pozbawiona cech prawdopodobieństwa jest teza, że Rosja jest raczej gotowa na wzięcie udziału w dyktowaniu pokoju, a nie w wojnie na Dalekim Wschodzie.

Ale niezależnie od stanowiska Rosji wojna i tak zbliża się od strony morza do brzegów japońskich. W swych "skokach" poprzez wyspy Pacyfiku Amerykanie zajęli ostatnio Iwoszima — w odległości 600 mil od Japonii. Stąd następnym wykonanym przez nich krokiem jest wyspa Okinawa, która zbliży ich do Japonii na odległość 250 mil. Ta ostatnia wyspa, prócz dogodnych baz lotniczych, posiada doskonały port Nakadasuku, zwany Scapa Flow Dalekiego Wschodu.

Japonia odpowiedziała na ten rozwój sytuacji zmianą rządu. Władzę objął "umiarkowany" premier, 77-letni Suzuki, weteran wojny rosyjsko-japońskiej. W Stanach Zjednoczonych panuje opinia, że nowy rząd rozpocznie wkrótce próby rokowań pokojowych.

WOJNA I POLITYKA

Niestety rozwój sytuacji politycznej nie idzie w parze z działaniami wojennymi. Optymizm, który budzi przebieg wojny, mącony jest trudnościami politycznymi, które stawiają pod znakiem zapytania trwałość przyszłego pokoju. Trudności tych namnożyło się tak wiele, że ostatnio z różnych stron rozległy się głosy, wzywające do odłożenia terminu konferencji w San Francisco, lub przynajmniej uprzedzenia jej spotkaniem Wielkiej Trójki, które dokonałoby próby uzgodnienia polityki mocarstw. Spotkanie bowiem w Jałcie — jak sobie obecnie zaczyna uświadamiać opinia państw anglo-saskich — nie osiągnęło jednomyślności.

Wśród trudności politycznych otwierających złowróżbne widoki dla konferencji w San Francisco, wymienia się sprawę reprezentacji Polski, kwestię formuły głosowania, mnożące się zastrzeżenia małych narodów, sprawę paktów regionalnych bronionych przez Rosję i Francję, oraz skład delegacji rosyjskiej, który wydaje się świadczyć, że Rosja skłonna jest bagatelizować San Francisco. Żądanie dopuszczenia do konferencji Białorusi i Ukrainy, wywołało również wiele komentarzy.

Jeżeli chodzi o sprawę przedstawicielstwa Polski — to tutaj rozbija się wszystko o różnice w rozumieniu Jałty między Anglią i Ameryką z jednej strony, a Rosją — z drugiej. Mocarstwa anglo-saskie stoją na stanowisku, że deklaracja krymska wyraźnie mówi o nowym "Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej", dlatego odrzuciły propozycję Rosji zaproszenia Lublina.

Opinia publiczna w Wielkiej Brytanii i Ameryce zdaje sobie doskonale sprawę z paradoksalności położenia, że Polska, pierwszy kraj, który podjął wojnę z Niemcami — nie byłaby reprezentowana na konferencji zwycięskich narodów zjednoczonych. Panuje jednak przekonanie, że lepiej pogodzić się przejściowo z tą sytuacją, niż dopuścić delegację, która z narodem polskim nie miałaby nic wspólnego.

ZASTĘPCA

Nowości lotnicze

Niemcy przerzucili całe swe lotnictwo na wschód. Na zachodzie *Luftwaffe* dysponowała tylko ograniczoną liczbą eskadr myśliwskich do współpracy na froncie, oraz do obrony ważniejszych obiektów przemysłowych przed nalotami sprzymierzonych. Front pękł, lotniska w zachodniej Rzeszy znalazły się w rękach Amerykanów lub Anglików, większość wytwórni benzyny syntetycznej spotkał ten sam los. Obecnie i te resztki lotnictwa niemieckiego zniknęły z frontu zachodniego. Powietrze nad Rzeszą należy w tej chwili do R.A.F. i A.A.U.S.A. Nie ma dziś miejsca na kuli ziemskiej, gdzie by *Luftwaffe* mogła schronić się na tak bezpiecznym lotnisku, by z niego działać.

Podziemne lotniska Rzeszy są nieliczne i mimo wszystko wrażliwe na bombardowania, bowiem można schować pod ziemię jedynie hangary i warsztaty. Bieżnie muszą pozostać na zewnątrz. Można wprawdzie wyrzucać samoloty z katapult, podobnych do katapult na okrętach; lecz samoloty wyrzucone w powietrze z takich katapult nie mogą latać bez przerwy w przestrzeni, a lądując, nie mogą siadać z powrotem na katapultach. Muszą lądować na lotnisku.

Niemcy bardzo umiejętnie maskowali swe lotniska, używając jako bieżni — autostrad. Jednak nie wszędzie są autostrady. Czujne oko wszechobecnych samolotów alianckich dostrzeże w końcu ruch i zbombarduje nawet najlepiej zakamuflowane pole wzlotów.

Dlatego, choć nie możemy określić jak długo potrwa obrona Rzeszy, to jednak z całą pewnością stwierdzić możemy, że dnie *Luftwaffe* są już policzone. Dozna ona ostatecznej klęski przed innymi częściami składowymi *Wehrmachtu* . . .

Klęskę *Luftwaffe* poprzedziła klęska broni specjalnych: rozmaitych "*V*", szczególnie zaś tak niebezpiecznych *V*.1, *V*.2 i *V*.3. Ostatnio ujawniony został straszliwy plan zniszczenia Londynu i całej południowej Anglii, jaki Niemcy przygotowali na jesień 1944 roku:

W ciągu każdej doby miało spadać na sam Londyn 2500 bomb latających, 100 rakiet 14 tonowych, wreszcie 7000 rakiet sześćdziesięciofuntowych, nieznanych dotychczas ogółowi *V*.3. Nie był to miraż, lecz rzeczywista możliwość, której spełnienie udaremniła rozpoczęta na czas inwazja kontynentu. Wiemy dobrze jak smakowało 250 bomb latających na dobę. Niech wyobraźnia dośpiewa sobie resztę: co by było, gdyby przylatywały w dziesięciokrotnie większej liczbie. Jednak nie one były najgroźniejsze, ani najgroźniejszymi nie były *V*.2.

Najgorszą bronią były szybkostrzelne wyrzutnie małych rakiet sześćdziesięcio-funtowych. Niemcy nie wykończyli ostatecznie tych wyrzutni. Prawdopodobnie czytelnicy przypominają sobie owe tajemnicze budynki, których fotografie zamieściły jesienią 1944 roku wszystkie pisma brytyjskie i amerykańskie.

Wyglądały one jak olbrzymie schrony betonowe, ubezpieczone przed bombardowaniem z powietrza wielometrowymi ścianami betonu: to właśnie miały być owe śmierć niosące wyrzutnie rakiet, o wydajności czterech pocisków na minutę.

Nie mogąc wykonać swego zamiaru wówczas, Niemcy użyli lekkich pocisków rakietowych dopiero w grudniu, w czasie swej ofensywy w Belgii, oraz we Włoszech, jednak bez specjalnego rezultatu. Tego rodzaju pociski rakietowe nie nadają się jeszcze do użytku w warunkach polowych. Osiągają swój skutek, strzelane przeciw obszernym osiedlom, wielkim fortecom, portom, czy innym centrom, gdy je razić przez czas dłuższy, licząc się ze znacznym rozrzutem.

Niemcy, wierząc w powodzenie nowej broni, przestawili swą produkcję wojenną w 1943 i 1944 r. na nowe bronie, oddając jej pierwszeństwo. Nie tylko produkcja czołgów, ale nawet produkcja silników samolotowych znalazła się w drugiej kolejności. Równocześnie propaganda Goebbelsa zaczęła obiecywać bliskie zwycięstwo. Wypadki 1944 roku, inwazja oraz dalszy rozwój wydarzeń — rozwiały nadzieje niemieckie. Nowa broń, użyta w niedostatecznych ilościach i przedwcześnie, a w dodatku na czas wykryta przez Aliantów — zupełnie zawiodła. Równocześnie braki spowodowane zahamowaniem produkcji "przestarzałego" materiału wojennego — nie dały się już nadrobić.

Jeżeli Niemcy padną w 1945 roku, zawdzięczać to będą mogli w znacznej mierze wszystkim swoim "*V*" — broniom bezwątpienia genialnym, zupełnie nowym, o dużej sile zniszczenia, lecz jeszcze stojącym w pierwszym stadium rozwoju.

M. J. GORDON

Z tygodnia na tydzień

23 *marca: Wojska marsz. Montgomery'ego przeprawiły się przez dolny Ren w rejonie Wesel.*

—Wojska amerykańskie ustanowiły nowy przyczółek w pobliżu Oppenheim.

—Wojska sowieckie zajęły Sopoty.

25 *marca: Brytyjskie wojska spadochronowe zostały zrzucone na wschód od dolnego Renu w rejonie Wesel i Rees.*

—Amerykańskie kolumny pancerne zajęły Darmstadt i przekroczyły rzekę Men na płd. wschód od Frankfurtu.

—Wojska sowieckie rozpoczęły ofensywę w kierunku na zachód od Budapesztu i zajęły Nissę na płd. zachód od Opola.

—Gen. Anders przemawiając do żołnierzy II-go Korpusu we Włoszech powiedział: "I czy kto chce, czy nie chce, w obronie naszego honoru i niepodległości, w obronie prawdziwej wolności naszego narodu Polskie Siły Zbrojne będą walczyły do ostatka . . . Wiemy, że wygrywa ten, kto do ostatka nie wątpi w zwycięstwo, kto do ostatniej sekundy bitwy zachowuje nieugiętego ducha".

26 *marca: Wojska amerykańskie dotarły do Frankfurtu nad Menem.*

—Wojska sowieckie zajęły Banską Bystrzycę w Słowacji.

—Zmarł b. premier brytyjski Lloyd George.

27 *marca: Wojska sowieckie wkroczyły do Gdańska i Gdyni. Walki toczą się na ulicach.*

—Ogłoszono, że O.R.P. "Krakowiak" brał udział w walce ze ścigaczami niemieckimi u brzegów Holandii.

—Argentyna wypowiedziała wojnę Niemcom i Japonii.

28. *marca: Wojska sowieckie zajęły Gdynię.*

29 *marca: Wojska sowieckie zajęły Gdańsk oraz przekroczyły granicę austriacko-węgierską.*

—Ogłoszono, że sprzymierzeni oczyścili Mannheim z nieprzyjaciela.

30 *marca: Zagłębie Ruhry zostało otoczone. Sprzymierzeni zajęli Heidelberg i posuwają się w kierunku na Muenster, Kassel, Fulda.*

—Wojska sowieckie zajęły Komarno w Słowacji.

—Prezydent Benesz utworzył w Moskwie nowy rząd czechosłowacki.

—Rząd jugosłowiański marsz. Tito uznał komitet lubelski.

31 *marca: Ogłoszono, że wojska niemieckie opuszczają Holandię.*

—Wojska sowieckie zajęły Racibórz.

1 *kwietnia: Wojska sowieckie zajęły Głogów.*

—Gen. Eisenhower w liście do prezydenta Roosevelta oświadczył, że nie spodziewa się całkowitego poddania się Niemców, i że zwycięstwo zostanie prawdopodobnie ogłoszone przez proklamację Aliantów.

2 *kwietnia: Wojska sprzymierzone zajęły Muenster, Enschede, Rheine i znajdują się o 8 mil od Osnabrueck.*

—Wojska sowieckie otoczyły Wiedeń i zajęły Nagy Kanizsa, ważny ośrodek naftowy na Węgrzech.

3 *kwietnia: Wojska sprzymierzone wkroczyły do Gotha i sforsowały kanał Ems-Dortmund w kilku miejscach.*

—Wojska sowieckie zajęły Wiener-Neustadt.

4 *kwietnia: Ogłoszono o zajęciu przez wojska sprzymierzone Osnabrueck, Karlsruhe, Kassel, Gotha i o przekroczeniu rzeki Wezery.*

5 *kwietnia: Rosja wypowiedziała traktat neutralności zawarty z Japonią dnia 13 kwietnia 1941 r.*

—Rząd brytyjski ogłosił "Białą Księgę" podająca tekst sojuszu brytyjsko-polskiego oraz tajny dotychczas protokół dodatkowy.

6 *kwietnia: Wojska sprzymierzone oczyściły z nieprzyjaciela Hamm w zagłębiu Ruhry.*

7 *kwietnia: P.A.T. ogłosił komunikat o zaproszeniu przez władze sowieckie delegatów rządu w kraju oraz komendanta Armii Krajowej na konferencję. O losie tych delegatów, którzy zgłosili się u władz sowieckich dnia 27 marca brak wszelkich wiadomości.*

8 *kwietnia: Brytyjskie wojska spadochronowe zostały zrzucone na wschód od Zuider Zee.*

9 *kwietnia: Ogłoszono wiadomość o zamordowaniu dowódcy obrony Wiednia gen. Dietricha.*

Naczelny Wódz na Świętach w Szkocji

W czasie objazdu oddziałów Wojska Polskiego w Szkocji p.o. Naczelnego Wodza gen. Anders wielokrotnie przemawiał do żołnierzy. Oto najważniejsze ustępy tych przemowień:

"Póki w naszej twardej dłoni trzymamy karabin — Polska żyje. Naród nasz patrzy ku swoim siłom zbrojnym, kiedy wrócą one, aby go oswobodzić.

Stała się rzecz cudowna, że szeregi, które pochowały tylu kolegów na pobojowiskach, w szóstym roku wojny stają się co raz mocniejsze, co raz liczniejsze. Dziś nie tysiące, ale setki tysięcy Polaków do nas dołączają. A myśląc o powrocie pamiętajcie, że nie ma powrotu dla słabych i pojedynczych ludzi. Musimy silni dojść do kraju z Aliantami, którzy osiągną pełne zwycięstwo.

Bo wojna się toczy o wolność — wolność narodów, wolność człowieka. Naród Polski ma pewność, że mu tę wolność przywieziemy, że zbrojne ramię narodu nie zawiedzie.

Ja wierzę, że honor i sprawiedliwość muszą zwyciężyć, bo nie może być zwycięstwa zła nad dobrem, ani siły nad prawem.

Jak legiony Dąbrowskiego, nędzne i obdarte stworzyły pieśń, że "Polska nie zginęła", tak i my syci i odziani jesteśmy ożywieni tym samym duchem".

" . . . Święta te są ciężkie nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich, szczególnie w czasie, kiedy sprawa polska znajduje się na zakręcie dziejowym. Naród przechodzi największe cięgi, cięższe, niż kiedykolwiek. Mimo to Naród patrzy w przyszłość z nadzieją i ufnością — na żołnierzy, którzy przyniosą mu wolność.

Nasz marsz żołnierski jest ciężki i krwawy, dziwny tym, że ciągle walcząc, koło nasze wzrasta, powiększa się z dnia na dzień o tysiące i setki tysięcy. Dzieje się to dlatego, że mamy to samo serce, czy ktoś jest z Wilna, czy ze Lwowa, czy z Poznania, czy z Pomorza, czy Śląska, że wierzymy w honor i sprawiedliwość".

" . . . Dziś znów przeżywamy bardzo ciężkie chwile. Żołnierze Armii Krajowej są rozstrzeliwani i wywożeni tam — skądeśmy przyszli. W kraju nie ma wolności, bo tam rządzą władze obce. Wszystkich, którzy walczyli z podziemi uważają one za wrogów. Dlatego Kraj patrzy z nadzieją i wiarą na nas, którzy jesteśmy dalszym ciągiem suwerenności Polski".

" . . . Ja, tak jak i wy mam swoich najbliższych w Kraju. Wiem, że w tej chwili są oni myślą z nami, że modlą się o nasz powrót, ale wiem, że nie chcą byśmy powrócili tylko po to, by dostać się pod jarzmo cudze, albo na wygnanie".

"Życzę wam, byście w tych ciężkich chwilach pamiętali, że jesteście najbardziej uprzywilejowaną cząstką Narodu. Mamy wolność, mamy broń i jesteśmy siłą. Siły nasze wzrastają. Nasza potęga musi zaważyć na szali. Pamiętajcie, że o losach bitwy decyduje często ostatnia kompania odwodowa. Życzę waszej Dywizji, aby miała szczęście żołnierskie i byście stali twardo za naszymi sztandarami na których jest wypisane: BÓG, HONOR i OJCZYZNA. Słowa te są naszą żołnierską prawdą. Bóg — bo gorąco wierzymy, honor — bo przez sześć lat przelewamy krew, ojczyzna — bo to jest to, co mamy najdroższego".



W Centrum Wyszkolenia Artylerii



Dzielenie się jajkiem w Pułku Ułanów Jazłowieckich



Biskup Polowy święci "święcone"



Wspólny posiłek w Wielką Niedzielę

Mały Leszek

Mamy w dywizjonie dwóch Leszków: Dużego i Małego.

Duży Leszek jest sceptykiem; opanowanym, spokojnym sceptykiem, który projekty życiowe robi co najwyżej na najbliższe 15 minut. Jest to stary, wytrawny pilot myśliwski. Brał udział w Bitwie o Wielką Brytanię, odbył kilka kolejek lotów bojowych, zestrzelił kilku Niemców, obecnie zaś — z braku Niemców w powietrzu — strzela parowozy i bombarduje cele ziemne.

Mały Leszek jest zupełnym przeciwieństwem Dużego. Jest żywy jak iskra, zapalczywy i niepoprawny optymista. Nade wszystko zaś jest młody. Ta młodość burzy się w nim i kipi, pomimo że przeszedł już niejedno; pomimo, że te przejścia mogły ją przyćmić, przygasić . . .

Mały Leszek brał udział w Kampanii Wrześniowej w Polsce, jako podchorąży. Niemcy wzięli go do niewoli, ale im uciekł i przedostał się do tej części Polski, którą okupowali Rosjanie. Chciał dotrzeć do Francji, lecz aresztowano go na granicy polsko-rumuńskiej i wywieziono daleko na północ do syberyjskich lasów. Gdy podpisano pakt polsko-rosyjski, Leszek odzyskał wolność. Przewędrował pieszo całą Rosję z północy na południe, żeby się dostać do oddziałów polskich, i postawił na swoim. Wraz z częścią wojska polskiego opuścił Rosję, poczem zgłosił się do lotnictwa. Wysłano go do Wielkiej Brytanii, do szkoły pilotów.

I oto młodość Leszka zwyciężyła: przeszłość wydała mu się strasznym snem, lecz — tylko snem. Dzień dzisiejszy uśmiechał się do niego, ofiarowując nową wielką przygodę: lotnictwo.

W pół roku Mały Leszek ukończył kurs pilotażu i dostał przydział do dywizjonu myśliwskiego. W ciągu tygodnia od chwili zameldowania się w tym dywizjonie — zestrzelił dwa "Focke Wulffy"; potem — "Messerschmitta". Ale pod koniec pierwszej kolejki lotów bojowych — sam został zestrzelony. Duży Leszek widział, jak jego imiennik skakał ze spadochronem do morza . . .

Było to we wrześniu. Woda w Kanale La Manche nie zachęcała do kąpieli . . . Duży Leszek oświadczył:

—Nie ma co szukać: wytrzymał najwyżej godzinę. Szkoda chłopca, bo go ryby zjedzą . . . — poczem poleciał na czele swojej czwórki, właśnie, żeby go szukać.

Szukali jednego dnia, szukali nazajutrz i jeszcze na trzeci dzień, choć poprzedniej nocy była burza. Nie znaleźli . . . Ale w sześć dni później wyłowił go ścigacz brytyjski; na pół żywego, umierającego z pragnienia, głodu i zimna.

Duży Leszek urżnął się z radości, poczem powiedział stanowczo, z głębokim żalem w głosie:

—Nie wyżyje chłopak. Zobaczycie: umrze w szpitalu . . .

Ponieważ jednak Mały Leszek nie umierał, lecz przeciwnie — wracał do sił nadspodziewanie szybko, pojechaliśmy go odwiedzić. Wyglądał wprawdzie jeszcze "jak dobrze namiękły śledź" — według zdania Dużego Leszka — ale oczy mu się śmiały i gadał jak nakręcony. Opowiadał nam szczegółowo o tych sześciu dniach nadziei i rozpaczy, o wszystkich zawodach i cierpieniach, o straszliwej walce z falami na wzburzonym morzu w nocy, o majaczeniach w gorączce, o szaleństwie, które mieszało mu zmysły z pragnienia . . . Opowiadał lekko, pół-żartem, jak o czymś, co tylko wydawało się straszne, lecz w gruncie rzeczy nie było nawet bardzo trudne do zniesienia.

—Warto coś takiego przeżyć — powiedział wreszcie poważnie. — Dopiero wtedy ocenia się w pełni przyjemność tej świadomości, że znowu siądzie się do samolotu i będzie prało Niemców:

Był młody, niezwyciężenie młody. Zapominał o wszystkim, co nie było chwilą obecną lub niedaleką przyszłością; o wszystkim złym; o każdym bólu; o każdym cierpieniu!

Patrzyłem na niego z podziwem i wzruszeniem. Ale Duży Leszek wzruszył ramionami:

—Nie myślisz chyba latać po tym wszystkim w następnej kolejce?

—Naturalnie, że będę latał — zaperzył się tamten. — Ty latasz w czwartej, nie? I pewnie piątą też odwalisz? Czy może masz inne plany, powiedz?

—E tam — plany — warknął Duży Leszek. — Naturalnie, mam plan: zaraz wypalę papierosa, a za dziesięć minut zamykają szpital, więc pójdziemy z Herbertem na kolację.

Wykonaliśmy istotnie ten "plan" Dużego Leszka i pojechaliśmy spowrotem do dywizjonu.

Dziś — mija czwarty miesiąc od chwili ocalenia Małego. Obaj są nadal z nami. Duży lata w piątej kolejce; Mały kończy drugą.

PORUCZNIK HERBERT

Z frontu zachodniego

(Korespondencje własne "Polski Walczącej")

Nad Mozą

Kiedy pierwszy raz od niepamiętnych czasów słońce wyjrzało zza chmur, chmury rozeszły się i pochowały gdzieś po kątach, a niebo odetchnęło pierwszym przedwiosennym ciepłem — żołnierze wyszli ze swoich schronów, ziemianek i stanowisk, położyli się na trawie wyjątkowo suchej i przytulnej, zaczęli zmrużonymi oczyma przyglądać się jasnej płaszczyźnie holenderskiego krajobrazu i z rozkoszą wchłaniać wonność pierwszego dnia, który zapachniał wiosną. I to jest szczęście — szczęście żołnierza na froncie.

Życie cywilne zbliża się niemal po samą jego linię, podsuwa się jak najbliżej rzeki. Wiatraki nieruchomo drzemią nad wioską, ale wokół domów krzątają się ludzie, urządzają swoje na pół zburzone gospodarstwa.

Tor kolejowy jakby odcina życie spokojne od frontu, ale spokój przekracza tę linię i wnika pomiędzy czołgi, przyczajone, gotowe do skoku, pomiędzy placówki najeżone karabinami maszynowymi, pomiędzy działa, które od czasu do czasu brutalnie miażdżą ciszę pierwszej wiosny, aby znów ponuro przykucnąć i utkwić złe oczy w niebo otwarte i jasne.

Nieprzyjacielski brzeg Mozy, przymglony błękitnie, również zwodzi łagodnym krajobrazem. Wydaje się tak bliski, że tylko ręką sięgnąć. Pulchne kłębki drzew, zarysy domów, gdzie niegdzie wieża kościoła, komin fabryczny lub coś jakby głowa cukru — to wiatrak, który utracił skrzydła. My dobrze wiemy, że nie ze starości, ale w tej chwili słonecznego spokoju chciało by się zignorować ostrzeżenia żołnierzy z placówki i pójść dalej, tą otwartą drogą wśród ciepłych łąk, wypełnić choćby trochę ich dziwną pustkę, pobrnąć na przełaj ku siwej wstędze rzeki. Niby dlaczego nie można, kiedy tak tu sielsko i wesoło, gęsi gęgają na podwórku, a za klombem uśmiechniętym barwami pierwszych tulipanów żołnierze swawolą z dziewczętami. Wprawdzie obok kurnika stoi czołg, ale w tym otoczeniu wydaje się on jakimś sprzętem gospodarskim do pracy na roli.

Dowódca placówki opowiada jakieś niestworzone rzeczy. Że oto tamte krzaczki, tak niedaleko od gospodarstwa, są miejscem podsłuchu nocnego, ale w dzień, szczególnie tak jasny jak dzisiaj, nie ma mowy, aby do nich się zbliżyć, ponieważ Niemcy natychmiast "obłożą" moździerzami. A tamta gościnnie otwarta droga prowadzi do sąsiedniej placówki. Nie daj Boże pokazać się teraz na niej, bo nieprzyjacielscy obserwatorzy artyleryjscy tylko na to czekają. Dlatego przed nami pustka, której, zdawało by się, nawet ptak unika. Dlatego na łąkach i nad rzeką, jak wymiótł.

I jakby na potwierdzenie tych słów ciszą nagle pękła za zakrętem polnej drogi i kilka wybuchów rozszarpało krzaki i ziemię.

—Niemcy od rana uwzięli się na sąsiednią placówkę — objaśnia spokojnie oficer-gospodarz tego miejsca. — Trzeba będzie zatelefonować do Franka, jak się czuje.

Rozmowa przez telefon toczy się wesoło. Stojąc w pobliżu aparatu słyszę, jak słuchawka wyraźnie skrzeczy głosem nieznanego mi Franka, że wszystko jest "O.K." i że Niemcy mogą strzelać do u . . . j śmierci.

—No, dobrze, a was Niemcy nie ostrzeliwują? — zapytuję dowódcę tutejszej placówki, oczywiście jak najbardziej obojętnym tonem.

—Trzeba odpukać! Jeszcze ani jeden pocisk nie padł na naszą placówkę. I nie rozumiem, dlaczego. Jest to jedno z częstych dziwactw wojny.

W tym cieple wiosennego dnia, w chwilach ciszy i wśród pustki naszego przedpola nad Mozą, gdy tylko ucichną wybuchy pocisków artyleryjskich i moździerzy, wojna natychmiast traci swe rzeczywiste kształty, rozpływa się i ucieka, staje się przywidzeniem. Sprawia to wiosna.

Już od dłuższego czasu, od stycznia, kiedy to po krwawych zmaganiach na Kapelscheveer zdobyto ostatnią pozycję niemiecką na południowym brzegu rzeki, ten odcinek frontu poszedł w zapomnienie, komunikaty nieodmiennie wzmiankują tylko słabą działalność patroli, a prasa w ogóle przestała interesować się wydarzeniami na tej ustalonej linii — bojowej granicy, na której straży czuwają również oddziały naszej Dywizji Pancernej. Nad Mozą bez zmian.

Ale wystarczy nieco dłużej zabawić nad tą rzeką, nieco bliżej przyjrzeć się życiu żołnierza, aby nabrać innego przekonania. To nie wojna, ale atmosfera spokoju wiosennego dnia jest przywidzeniem. Bo cały ten obszar: rzeka i jej łąki, groble i kanały, szeroko rozlane wody i wynurzający się grząski grunt, ruiny domków na tamach, przeorane pociskami odcinki dróg — wszystko to jest jedną wielką strzelnicą i jednym wielkim poligonem, które tym różnią się od terenów ćwiczebnych, że cel stanowią żywi ludzie. Obie strony mają już oddawna wszystko pomierzone i obliczone. Działa, moździerze i karabiny maszynowe znają swoje cele na pamięć. Wystarczy, aby w pogodny dzień, przy dobrej widzialności, ktoś poruszył gałęźmi niewinnego krzaka, a już z jasnego nieba sypią się pociski. Za wałem nad rzeką można spacerować i opalać się na słońcu, ale pół metra lub metr nad głową już czai się śmierć. Zresztą za wałem sielanka również jest wątpliwa, bo od tego są moździerze, aby ją zakłócić.

Oczy z niemieckiego brzegu wpatrują się nieustannie w polski brzeg i widzą daleko, krążą po płaszczyźnie, pragną wniknąć za rąbek osłony, jaką dają tamy i groble. Oczy są wszędzie, na skraju wału, na wieżach kościelnych i kominach fabryk. Polskie oczy natomiast przeszukują tamten brzeg. I nie działa i moździerze są niebezpieczne, ale właśnie ten wzrok, który płynie z oddali i umieszcza to tu to tam wybuchy rozrywających się pocisków.

Lecz nie ma sposobu, aby oślepić nieprzyjacielski brzeg. Nic tu znów tak ważnego się nie dzieje, aby stale zadymiać cały obszar. Przyroda ma jednak często swój własny pogląd na te sprawy i osnuwa wszystko białą powłoką mgły, w której żołnierz czuje się pewniej i raźniej, wychodzi na otwarte przestrzenie i naprawia to, co zrujnował jasny, słoneczny dzień. Wtenczas też na mglistych wodach, jakby zawieszone po środku nieba, płyną łodzie, którymi nie raz można łatwiej dostać się do stanowisk, niż półzalanym, grząskim lądem.

W mgle pociski błądzą jak ślepe, jak palce człowieka w ciemnościach. Nie wiadomo po co wybuchają w wodzie, rozrywają błoto, ranią pnie samotnych drzew. Potem znów pochłania wszystko mgła. Wiosła naszej łodzi zanurzają się z cichym pluskiem w tajemniczą toń wody, która wdarła się tutaj przez uszkodzone tamy i zalała pobojowisko, zanim zdołano pochować ciała żołnierzy poległych w walkach o ten skraj ziemi. Pod tą wodą leżą Brytyjczycy, Polacy i Niemcy. Czasem jakiś obudzony wir wywlecze z dna mizerne szczątki okryte resztkami munduru i złoży je na zamulonym wybrzeżu.

Po drugiej stronie wału, od strony Mozy, leżą pokotem ciała niemieckich spadochroniarzy, którzy z zaciętością wartą lepszej sprawy bronili do upadłego kawałka tego błota. Teraz gniją w pobliżu naszych stanowisk pod osłoną własnego ognia zza rzeki. W dzień nie można tam się dostać, w nocy nie warto. Ta ostatnia pozycja niemiecka na naszym brzegu może pozostać. Przykry fetor rozejdzie się z czasem, spłucze go deszcz i rozwieją wiatry.

Front nad Mozą ma w sobie coś z starczego uwiądu. Czas idzie naprzód, wojska alianckie też idą naprzód, coraz to dalej w głąb terytorium Niemiec. A tutaj nie ma poco iść dalej, bo za błotem jest Moza, a za Mozą znów błoto, a za błotem płynie Waal, oddzielony błotem od Leku. Niemcy bronią jeszcze tej mokrej krainy, ale z każdym dniem ich pobyt na tym obszarze traci swoje znaczenie, aż pewnego dnia ten odcinek frontu uschnie jak odcięta gałąź.

Idzie wiosna i Holandia wynurza się z zimowych roztopów. Słońce osusza ziemię, upiększa na pół zrujnowane wsie i miasta wyzwolonej ziemi. Ludzie co raz to raźniej krzątają się koło ruin, usuwają gruzy, naprawiają domy, sprzątają ogródki, w których już barwią się pierwsze kwiaty.

Na powitanie Królowej Wilhelminy wyszły na drogę radosne tłumy ludzi. Czerwono-biało-granatowe chorągwie z pomarańczową kokardą domu Oranje wypełniły ulice tęczowym świętem. Kraj nabrzmiewa, pęcznieje wiosną, aż pewnego dnia, może już w krótce otworzy się cały jak pąk dojrzały wolnością.

Żołnierz polski ma też swoją wiosnę, też krząta się i przygotowuje do czegoś co nadchodzi. Zdejmuje ciężkie, nabrzmiałe wilgocią płachty z cielsk czołgów, ogląda troskliwie, czy nie zastały się im gnaty podczas zimowego postoju. Pancerne wieże obracają się powoli na wszystkie strony. To czołgi poruszają głową, jak człowiek po dłuższym śnie. Czołgi pachną, błyszczą, nabrzmiewają życiem. Żelazne potwory obudzone wiosną wyłażą z ukrytych miejsc i pełzną w słońcu. Potężne pazury z przyjemnością rozdrapują twardą ziemię.

Człowiek na wiosnę również budzi się ze snu. Ciepło i jasność wnikają do wszystkich tkanek, budzą jakieś tajemniczo radosne nadzieje, niosą optymizm. Na wiosnę jest łatwiej wierzyć we wszystko co lepsze. I dlatego, chociaż nad Mozą bez zmian, chociaż czasem boli widok obcych kwiatów, które wyrastają na drodze użyźnionej polską krwią — żołnierz uśmiecha się również do błękitnego nieba, i przygotowując swoje pancerne stada do wyruszenia na zielone łąki wierzy, że nic nie zdoła zmienić prawa natury i że każda stratowana i umęczona ziemia musi mieć swoją wiosnę.

EUGENIUSZ ROMISZEWSKI

Za Renem

Niemcy, 25 marca 1945

Przebycie Renu w amfibii typu "Buffalo" razem z załadowaniem i wyładowaniem *jeepa* zabiera dokładnie trzy minuty. Załogi "Buffalo" i promów mają dzisiaj pole do popisu, gdyż komunikacja z wschodnim brzegiem Renu na odcinku odbywa się wyłącznie przy pomocy tych ziemno-wodnych stworów. "Buffalo" dostarcza nas na rozbabraną gąsienicami plażę i otwiera podwoje pomostu, by wypuścić z uwięzi ścian.

Dalej prowadzi półdroga oznaczona białymi taśmami do szosy, skąd skierowują nas do dowództwa najbliższej z brygad szkockiej 15-ej dywizji, która już przedwczoraj w nocy tutaj wylądowała. Nasycenie wojskiem terenu jest dosyć duże. Małe i większe grupki żołnierzy idą wzdłuż drogi lub rozsiadły się w terenie. Wszędzie widać ślady miotły artyleryjskiej, która przejechała się w piątek wieczorem po obronnych stanowiskach niemieckich przed wyruszeniem pierwszych desantów brytyjskich. O kilkaset metrów od drogi widzimy szczątki samolotu spalonego przy lądowaniu — zapewne to jeden z tych, które brały udział w transporcie wojsk powietrznych. Przejeżdżamy obok śmietniska kilkudziesięciu hełmów niemieckich, karabinów i stosów amunicji. Zaraz obok widać samotny grób: brytyjski hełm zawieszony na kosławo skleconym krzyżu.

Dowództwo . . . Brygady 15 dywizji szkockiej mieści się w zabudowaniu poszatkowanym pociskami artyleryjskimi. Otrzymujemy potrzebne nam informacje. Jeden z oficerów sztabu brygady wytycza na dużej mapie stanowiska i objaśnia plan działania. Brygada jest w ścisłym kontakcie z brytyjską brygadą spadochronową. Straty brygady są minimalne. Lądowanie odbyło się bez oporu ze strony Niemców. Min było zaledwie kilkadziesiąt i to porzuconych na drodze, nawet nie zakopanych. Później dopiero spotkano się z opozycją oddziałów niemieckiej dywizji spadochronowej broniącej rejonu Rees. Obecnie Rees jest już prawie całkowicie oczyszczone i brygada posuwa się rozszerzając stan posiadania na północ i północno-wschód w ścisłym kontakcie z brygadą spadochronową, która wczoraj wsparła działania 15-ej dywizji szkockiej.

Gdy sobie uświadomić, że swobodna pogawędka z oficerami sztabu, odbywa się na przyczółku za wielką rzeką, podczas gdy bitwa o pozycje wypadowe do wielkiej ofensywy trwa bez przerwy — wydaje się ona czymś nie rzeczywistym. Zadziwia pewność siebie dowódców, która udziela się wszystkim żołnierzom. Odnosi się wrażenie, że jest się jedynie świadkiem wielkich manewrów a nie rozgrywki na śmierć i życie.

Kapral Jock Walton z Greenocku, z którym później, pod akompaniament salw artylerii, rozmawiałem o Szkocji, jakby chcąc się odwdzięczyć za odświeżenie wspomnień o rodzinnych stronach, wskazał na pobliskie wzgórze i powiedział: — "Może to pana jako korespondenta zaciekawi. Niech pan tam idzie. Leży tam z trzydziestu Niemców, których nasi zabili" — powiedział to jakby mówił o składzie szmelcu . . .

Droga do stanowisk brygady spadochronowej wiedzie przez małą wioskę. W ogrodzie, rozpięta na sznurach, suszy się bielizna. Nasz *Conducting Officer* wskazuje na fruwające przy podmuchach wiatru białe płachty prześcieradeł: — "No i widzą panowie. Jak tylko przekroczyliśmy Ren, Szwaby powywieszały białe flagi" — zażartował. Ale jakby na potwierdzenie tych słów z jednej z chat wybiegła gromadka niemieckich dzieci i powiewając rękami ku nam, piskliwie wyrażała niby to radość; wyuczone pewnie przez rodziców którzy ie niedawno wysyłali, by przejeżdżającym wojskom niemieckim krzyczała: "*Sieg Heil!*" — "*Disgusting!*" /obrzydliwe/ — skomentował nasz kanadyjski *Conducting*, odwracając się z pogardą.

U spadochroniarzy kierują nas do dowódcy brygady. I tu nastrój pół-bitewny, pół-pokojowy mimo że znajdujemy się w terenie jeszcze niezupełnie oczyszczonym z Niemców. Wszyscy żołnierze ze *Stenami* z ponasadzanymi bagnetami, ale wielu biwakuje poza zasłonami ruin domów grzejąc sobie posiłek.

Dowódca brygady wysoki, szczupły, młody mężczyzna, świetnie prezentujący się w kamuflażowym kaftanie i buraczkowym berecie, przyjmuje nas niezwykle serdecznie. Widać, że się cieszy z przyjazdu prasy, której może pokazać swoje wojenne gospodarstwo. Stefan Kossak, Paul Peronet z francuskiego radia i ja, jesteśmy pierwszymi korespondentami wojennymi, którzy go po tej stronie Renu odwiedzili. Pyta jakimi informacjami może służyć. Prosimy o opis działań brygady od chwili rozpoczęcia lądowań.

Opowiada wskazując sytuację na mapie, że spadli brygadą wprost na karki Niemców na łąkach pomiędzy lasami. Spotkali się z dosyć silną obroną Niemców, ale nakazane obiekty zostały zajęte w przewidzianym czasie. — "Tu, w tym lasku pośrodku tego pola — opowiada — umocniło się siedemdziesięciu Niemców. Mieliśmy z nimi nieco kłopotu, ale albośmy ich wystrzelali, albo wzięli do niewoli. Mieli nawet dwa działa, ale ponieważ otrzymali je dopiero niedawno, nie wiedzieli jak się z nimi obchodzić. Ja sam wylądowałem w tym miejscu — wskazał na mapie — już po mnie skakał inny batalion. Wykonali zadanie, między innymi zajęcia wioski, w której jesteśmy obecnie — świetnie, jak na manewrach. Może panowie chcą ich odwiedzić? Ich dowództwo batalionu sąsiaduje z naszym. Jeńców mamy aż za dużo. Trudno ich natychmiast przetransportować na tamtą stronę Renu, więc mamy z nimi kłopot. Brygada zabiła w akcji około dwustu Niemców. Naszych poległo nad spodziewanie mało, jak na taką akcję. Skakaliśmy przecież wprost na pozycje niemieckie i musieliśmy działać szybko i zdecydowanie, by oczyścić teren dla lądowania ślizgowców".

Do sali wszedł adiutant, wprowadzając brygadiera piechoty z 15 dywizji szkockiej. Nie chcieliśmy dalej przeszkadzać dowódcy spadochroniarzy. Wyciągnął ku nam rękę na pożegnanie zapewniając, że jesteśmy "*welcome any time we want to see him*".

Na wprost dowództwa w pobliżu małego cmentarza leżały długimi szeregami pozawijane w koce ciała poległych Niemców.

Kapitan z dowództwa batalionu spadochroniarzy roztasował się w piwnicy doszczętnie zburzonego domu. Zapala świece, byśmy mogli w ciemnicy lochu dojrzeć szczegóły mapy, z której nam czyta dzieje akcji dnia wczorajszego swojego batalionu. Gdy opowiada, wszystko wydaje się proste i nieskomplikowane: przelot do celu, skoki, pierwsze chwile na ziemi, natarcie na pozycje niemieckie — wykonanie co do joty nakazanego zadania.

Trzeba powracać za Ren. *Jeep* dowozi nas karkołomną, zrytą pociskami artylerii drogą do przeprawy, z której na przyczółek ciągną już długie kolumny czołgów przewiezionych promami. W oddali wykwitają smugi białego dymu. Brytyjczycy kładą zasłonę dymną w przygotowaniu jakiegoś miejscowego natarcia. Od czasu do czasu wstrząsa powietrzem huk salwy artyleryjskiej lub zatrajkocze w odległym lesie karabin maszynowy, na wybrzeżu jednak ci z żołnierzy, którzy chwilowo nie są zajęci przy przeprawie sprzętu i ludzi, rozłożyli się na trawie i drzemią w cieple promieni wiosennego słońca. Wiedzą, że na przyczółku za Renem panują niepodzielnie wojska Sprzymierzonych.

* * *

Po przyjeździe do obozu prasowego przeczytałem ze zdumieniem cytaty z niemieckiego komunikatu radiowego z Berlina, który głosił, że "niemiecka artyleria topiła tuzinami łodzie brytyjskie podczas desantu a te ze szturmowych oddziałów Sprzymierzonych, które dotarły do wybrzeży, wyrzucono natychmiast z powrotem poza Ren". O wojskach spadochronowych w ogóle nie było mowy w komunikacie. Z tych "prawd" i zapewnień niemieckich wynika, że jeździłem kilometrami po terenie, na którym Niemcy panują niepodzielnie . . .

BOLESŁAW K. PIEKARSKI

Kącik językowy

/Kpr. P.T., Kirkcaldy/. Jak należy mówić: "FIzyka" /przycisk na początku/ czy "fiZYka" /przycisk w środku/?

—Należy mówić: FIzyka, akcentując na początku. Jak wiadomo, przycisk w wyrazach polskich pada zwykle na zgłoskę przedostatnią. Jednak kilka wyrazów pochodzenia rodzimego oraz pewna liczba wyrazów pochodzenia obcego ma akcent na zgłosce trzeciej od końca. Można zauważyć dążność do upodobnienia pod względem przycisku wszystkich wyrazów, nie objęła ona jednak jeszcze wyrazu "fizyka". Warto przy sposobności zauważyć, że wyraz "muzyka" zależnie od znaczenia wymawiamy dwojako: dla porównania podajemy dwa przykłady: "MUzyka kościelna wywierą wrażenie"; "wiejska muZYka zagrała do tańca".

/ J.F., Londyn, W.C.2/. Która pisownia jest poprawna: "Ofenzywa" czy "ofensywa"?

—Należy pisać: "ofensywa", "intensywny" i t.d.

Moje pierwsze boje

(Tylko dla fachowców)

"NA NOWEJ DRODZE ŻYCIA"

Za zapotniałymi oknami uciekał przysłowiowy zamglony angielski krajobraz. Jechałem z jednego końca Wielkiej Brytanii w drugi. Z zachodniej Szkocji na wschodni brzeg Anglii. W przedziale oprócz mnie znajdował się wąsaty major, cywil z fajką i *"Punch'em"* oraz koleżanka po fachu, przystojna "Wrenka". Towarzystwo oczywiście milczało.

Przecierając od czasu do czasu wilgotną szybę, w milczeniu patrzyłem w świat. Myślałem o nowym moim przydziale z lekką tremą. Miałem objąć obowiązki oficera nawigacyjnego: pierwsze samodzielne stanowisko. To wytwarzało przyjemne samopoczucie. Ale nowy dowódca, nowe warunki i nawigacja na wschodnim wybrzeżu — wszystko to było niewiadome. Najbardziej bałem się nowego dowódcy. Nigdy przedtem z nim nie pływałem, ale między młodymi oficerami miał opinię wymagającego i ostrego. No, jakoś się nie damy pocieszałem się i dla zamanifestowania czynnej postawy przecierałem szybę.



Bony wejściowe

WRÓŻBA Z WRENKĄ

Na jakiejś tam stacji, major i cywil wysiedli. Zacząłem sobie wróżyć: Jeśli "Wrenka" do mnie przemówi, to wszystko ułoży się dobrze. Ale "Wrenka" siedziała, jak przedtem. Psiakrew, jaka szkoda, że nie palę. Poczęstowałbym ją — byłby pretekst. A przecież mam czekoladę — w dzisiejszych czasach to jest "łakome". Wyciągam z walizki tabliczkę czekolady, częstuję, "Wrenka" uśmiecha się — dziękuje. Znajomość zawarta.

Jechała do tego samego portu, też na nowy przydział. Powiedziałem jej o mojej wróżbie — przyznała się, że i ona ma trochę tremy. Szarzało, gdy wysiedliśmy, ona gdzieś do swojego *quarters*, ja do portu.

OD BOI DO BOI CZYLI UPROSZCZONY SYSTEM PŁYWANIA PO MORZU

W porcie motorówka już czekała. Na motorówce miałem znowu przypływ wątpliwości, ale drapiąc się po sztormtrapie na okręt, postanowiłem nie dać się. Oficer dyżurny zaprowadził mnie z miejsca do dowódcy.

—"Cieszę się, że pana widzę. Chciałbym, żeby się pan czuł dobrze. Zastępca pokaże panu okręt, a obowiązki niech pan obejmuje od jutra. Nawigację tutaj proszę pana mamy prostą: od boi do boi. Przekona się pan zresztą osobiście. Życzę powodzenia" . . .

Wkrótce zobaczyłem, że istotnie wszystko liczy się tu na boje. I odległość od boi do boi i kurs na boje i szybkość, tyle to boi na godzinę i trzeba omijać boje i trzeba stawać na boi i patrolować od boi do boi i zakotwiczać przy boi.

Wody wschodniego wybrzeża pełne są mielizn, wraków i pól minowych. Jak się patrzy na mapę, to przede wszystkim widać miejsca niebezpieczne, a potem dopiero to, po czym można pływać. W terenie wygląda to trochę przyjemniej: wszystko jest jednakie i to płytkie i to zaminowane i to bezpieczne — czyste.

Jedynie bezpieczna żegluga wiedzie trałowanymi kanałami. Kanały te są obojowane i nawigacja niby prosta, tak jak powiedział dowódca: od boi do boi. Niestety, istnieją pewne "ale". Chodzi się przeważnie nocami. Jesienią i zimą pogody tu są okropne. Widoczności bardzo kiepskie. Raz dowódca wyszedłszy na pomost powiedział: — "Jest tak ciemno, że nawet nie mogę zobaczyć, że jest ciemno". Bez blagi — tak czasami bywa. Poza tym prądy nigdy nie zgadzają się z podanymi w tablicach, więc dobrać poprawkę do szybkości i kursu trudno, a ponieważ boje, mimo że świecące, są przeważnie niewidoczne — trzeba trochę szczęścia, aby "wyjść na boję".

Ale już nawet boję ktoś tam zauważył. Na pomoście radość. Boja, boja! Oficer wachtowy naprowadza teraz okręt, aby przejść najbliżej, aby na następną wyjść najłatwiej.

Niektórzy zawsze "przedobrzą". N.p. artylerzysta, człowiek bardzo skrupulatny, zapomina tylko, że okręt to nie lufa, a kurs nie celownik, a boja to nie ścigacz. Po zauważeniu boji, podaje n.p. "sterować 182°", po chwili "trzymać 183°", po sekundzie "iść na kurs 185°" a później gwałtownie "prawo na burt". Boja śmieje się mrugiem, bo okręt przeszedł tuż, tuż. Czasami nie przechodzi tuż, tuż, a po prostu stuka ją dziobem, albo śrubą ciągnie za łańcuch.

Na jednym z naszych sąsiadów tak się przyzwyczajono do włażenia na boje, że jak okręt przypadkiem wlazł na minę i rufą podrzuciło, to towarzystwo siedząc przy stole w mesie odezwało się chórem: — "Znowu boja". Nie chciano wierzyć, że mina. Dopiero jak wezwano doktora do rannych — uwierzyli.

WYKŁAD O BOJACH

Różne mamy boje. Stożkowe, ścięte, kuliste, półkuliste, płaskie, beczkowate. Malowane są przeważnie na czerwono z wyjątkiem oznaczających wrak — te zawsze są zielone, świecą też zielonym światłem. Inne białym lub czerwonym, przeważnie wybłyskowym, lecz gdy najbardziej człowiek ich potrzebuje — wtedy przeważnie nie świecą.

Boje, jak wszystkie t.zw. martwe przedmioty, posiadają swoje życie, powiedziałbym nawet osobowość, charakter. N.p. taka boja zwrotowa na wejście do portu. Półkolista z małą główką, w której mieści się lampa. Z daleka wygląda jak krakowska przekupka. Mruga filuternie co sekundę. I znaleźć taką łatwo i zapowiada port i błyska radośnie. Nazwaliśmy ją wesołą boją. Bywają i boje smutne, żeby nie użyć słowa: tragiczne. N.p. taka jedna mieliźniana. Czarna, cylindryczna z wieżką na szczycie, jak źle uczesana kobieta, samotna pośród błotnistego odpływu. "Żałobną wdową" — ochrzcił ją raz dowódca i tak już została.

"WARIAT" I "LATAJĄCE HOLENDRY"

Przy belgijskim brzegu jest jedna "boja wariat". Wskazuje kanał do Ostendy. Bez przerwy mruga czerwonym światłem. Wygląda to jak sygnalizowanie morsem. Początkowo odpowiadaliśmy. Wachta do dziś dnia wrzeszczy: — "Prawo trzydzieści nadaje". "Boja wariat" — mówię przekazującemu na pomoście, który przekazuje do dział: — "To wariat". Wszyscy się uspakajają. Powtarza się to za każdym przejściem.

Bywają boje — "latające Holendry". Po prostu nie może, nie wiem czy ustać czy usiedzieć, czy zakotwiczyć na miejscu. Stale dryfuje. Stale ją gdzieś nosi. Łapią ją jak niesforne dziecko, sadowią na miejscu, ale gdzie tam — przychodzi sztorm i boję znowu gdzieś poniosło.

Dowódca piekli się, gdzie boja. — "Nie ma. Jesteśmy na pozycji, sprawdzałem obserwacją, to "latający Holender", pewnie ją zdryfowało" — melduję. — "A, "latający Holender" — to w porządku" — uspakaja się dowódca.

COŚ NIE COŚ O OBSERWACJI

Ale co to? — "Na kursie światło boi" — wrzeszczy sygnalista. I rzeczywiście, jak mówi nasz doktór, boja. Sprawdzamy charakterystykę, dwa wybłyski co 10 sekund: "Latający Holender". Tylko tym razem boja była na miejscu, a my nie tam gdzieśmy myśleli, mimo mojej obserwacji. Bo z tymi obserwacjami to bywa różnie. Mała omyłka każdemu może się przytrafić, nawet królom. Znana jest historia określenia punktu przez aspiranta marynarki w owym czasie, a późniejszego króla. Kiedy królewski podchorąży pokazał swoje obliczenie oficerowi nawigacyjnemu, ten po sprawdzeniu zwrócił się doń: — "Niech Wasza Wysokość zdejmie czapkę. Z obserwacji bowiem wypada, że znajdujemy się akurat w katedrze świętego Pawła".

Mój dowódca zwykł był powtarzać: "Jak panu wypadło, że jesteśmy na lądzie, to na pewno gdzieś jest błąd".

Bywają boje-widma. Szczególnie w czasie mglistej pogody. Wypatrujesz wówczas boi, śmiało rzec można, "z całych sił". Sygnalista melduje: — "Prawo 10 boja". Sprawdzasz ty, oficer wachtowy, dowódca, prawo 10 boi nie ma. Ale każdy z nas widzi boję gdziendziej, jeden prawo 20, drugi na kursie, trzeci lewo 10. Myślę, że w mgle, jakby się bardzo chciało, to można by zobaczyć wieżę Eifla.



Boja kanałowa

Czasami zdarzają się złudzenia zbiorowe. Wszyscy widzą w jednym miejscu. Raz w czasie mgły trzeba było zakotwiczyć. Szczęśliwie znaleźliśmy boję. Rzuciliśmy kotwicę tuż, tuż — jakieś dwa kable od boi, tyle tylko, aby było miejsce na cyrkulacje. Drugiego dnia po opadnięciu mgły okazało się, że byliśmy od boi z górą milę i zupełnie w innym namiarze. A boje na pomoście widzieli wszyscy.

BOJE-BECZKI I "SYSTEM SARASSATTI"

Najgorsze chyba są boje, do których cumujemy. Niby to leżą w linii prądu, to znaczy wzdłuż ujścia rzeki, ale przy brzegu z prądami nigdy nie wiadomo. Praktycznie prąd jest zawsze z boku. Jeżeli dochodzi do tego jeszcze boczny wiatr, to dowódca nuci przeciągająco: *"Problème je t'aime"*.

W "Wiedzy okrętowej" komandora Zajączkowskiego jest kilka wskazówek stawania na dwóch beczkach. Dowódca ma jednak swój sposób. Nie wiem dlaczego nazywa go "System sarassatti". Podchodzi dużą szybkością, możliwie równolegle do linii beczek i na ich wysokości stara się zatrzymać okręt, pracując maszynami wstecz. Manewr jest szybki, tylko albo się udaje, albo nie. Albo zdążą zawieść cumy, albo nie. Wówczas odchodzimy i próbujemy od nowa.

Całe szczęście, że dowódca posiada poczucie humoru i nie zwala winy na sternika, ani na to, że "maszyny nie zaskoczyły". Po prostu "sarassatti nie wyszedł".

Jednego ranka po minięciu wesołej boi powiada: — "Nawigator, dzisiaj pan cumuje. Będziemy w porcie akurat przed wysoką wodą. Niewielki prąd przypływowy, wiatr słaby, warunki dogodne". — "Tak jest" — odrzekłem i zacząłem w myślach opracowywać manewr. Czy ten klasyczny z "wiedzy okrętowej", czy "sarassatti", czy podejść blisko beczek, czy uważać na rufę. *"Problème je t'aime"* — przypomniałem sobie . . .

MÓJ SYSTEM, KTÓREGO NIE WARTO PATENTOWAĆ

W porcie rozkręciłem się pod prąd jako tako, nawet zupełnie dobrze. Ale zaraz widzę, że nie wyjdzie ani klasyczny, ani "sarassatti". Każę ordynarnie sterować na beczkę dziobową. Byle się zaczepić. Idziemy. Jestem przejęty, jak nie wiem co. Moje pierwsze boje! Czemu się ten dowódca uśmiecha?

Chyba czas zatrzymać okręt myślę i daję: — "Obie maszyny stop". — "Okręt idzie szybko naprzód" — ryczą mi z dziobu. — "Obie wolno wstecz" — podaję do maszyn. — "Okręt idzie wolno naprzód" — meldują z dziobu. — "Okręt nie słucha steru" — skomli przez tubę sternik. Co robić, beczka już niedaleko. Może dojdziemy, może prąd dociśnie, żebym miał czas, to bym się pomodlił.

Okręt zatrzymuje się jakieś dwadzieścia metrów od beczki. — "Obie stop, obie wolno naprzód" — daję maszynom. — "Rzućcie rzutkę" — wrzeszczę na dziób. Próbują. Za daleko. Druga zaplątała się. To tak zawsze, jak potrzeba! — "Niesie nas na drugą boję" — zauważa zimnokrwisty sygnalista. Dowódca nuci dla odmiany: *"J'attendrai"*. Ten ma psiakrew nerwy, na co on czeka, trzeba się wycofać i próbować drugi raz.

—"Obie stop, obie pół wstecz!"

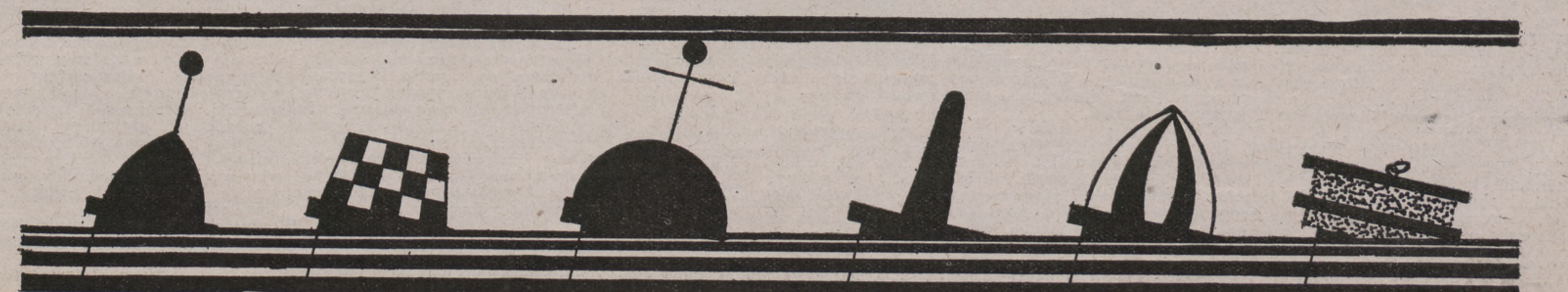
Drugi raz poszło lepiej. Coprawda boja zamiast przy dziobie znalazła się na wysokości pomostu, ale cumę podali i jakoś tam dopchałem się do beczki rufowej.

Miałem dużo satysfakcji. To były wyłącznie moje, moje pierwsze boje.

Późniejsze już było zdobywać łatwiej, ale nie były tak przyjemne. "Systemu sarassatti" nie próbowałem. Boje na morzu omijam i serdecznie wszystkim to zalecam . . .

LEOPOLD MILANOWSKI

Boje /według "Admiralty Navigation Manual", Volume I, 1938/



Listy o wspólnych sprawach

List piąty

Kochany,

Tak się złożyło, że długo do Ciebie nie pisałem, gdyż zostałem przeniesiony i mam tyle roboty, że o napisaniu trzech słów, a cóż dopiero listu, nie ma co marzyć.

Tym bardziej ucieszył mnie Twój list otrzymany za łaskawym pośrednictwem "Polski Walczącej" i serdecznie Ci za ten list dziękuję. Przeraziłem się jedynie trochę, że mnie cytujesz jak Ojca Kościoła w rozmowach z kolegami. Pisząc, daleki byłem od tego, by pisać tak zwane "Złote Myśli". Zawsze wyobrażałem sobie, że taki facet od aforyzmów musi być straszliwie nudny i śmieszny, gdy powtarza z namaszczeniem różne "murowane" pewniki w rodzaju: "Na porost włosów skuteczne jedynie zioła z gór Harcu", lub: "Niezdarte obcasy Hektor służyć ci będą aż do trumny". Dajmy więc sobie pokój ze złotymi myślami i pogadajmy po prostu.

Chciałbym Ci zdać sprawę z niezwykle ciekawej książki, którą w tych dniach po raz drugi przeczytałem. Są to spostrzeżenia niejakiego Longdon-Davis'a z czasu wojny domowej w Hiszpanii. Książka została wydana na rok przed tą wojną i wydaje mi się, że ciągle jeszcze mimo, iż wojna trwa już szósty rok, zbyt mało ludzi ją czytało.

Chodzi o to, że autor, który jest pierwszorzędnym znawcą duszy ludzkiej omawia, moim zdaniem niezwykle trafnie, wpływ nowoczesnej wojny na ludzi i zbiorowiska. Mógłby ktoś powiedzieć, że doświadczenia hiszpańskie nie dadzą się nawet porównać z doświadczeniami obecnej wojny.

Przeciwnie. Zmieniło się coprawda natężenie działań wojennych i wzmogło niepomiernie użycie najcięższej broni. Nie wiem na przykład czy w Hiszpanii używano kiedykolwiek bomb cięższych nad 250 kg. Jedna rzecz natomiast pozostała niezmieniona, a mianowicie c z ł o w i e k, który reaguje na zjawiska wojny tak samo dziś, jak robił to wczoraj i jak robił to przypuszczalnie sto i wiele set lat temu. Dało by się to pokrótce określić, że niezależnie od tego, jak się zmienią rodzaj niebezpieczeństwa — stosunek człowieka do niebezpieczeństwa pozostaje zawsze ten sam.

Bo właśnie o niebezpieczeństwie mówi głównie książka Longdon-Davis'a i zwłaszcza trzy jej ustępy zasługują na jak najszersze omówienie i przemyślenie.

Pierwszy, to opis stanu zagrożenia wywołanego zbliżającym się niebezpieczeństwem. Już na samym wstępie uderza stwierdzenie, że dla wywołania stanu zagrożenia jest rzeczą obojętną, czy niebezpieczeństwo jest rzeczywiste czy też urojone. Oba rodzaje działają jednakowo, to jest: zatruwają nasz organizm w przenośni i dosłownie. Obecność trucizny we krwi człowieka poważnie zastraszonego da się stwierdzić chemicznie. Trucizna ta wywołuje skurcze mięśni, bicie serca i różne inne przykre objawy. Niebezpieczeństwo urojone jest nawet gorsze od prawdziwego, gdyż niebezpieczeństwo prawdziwe ma swoje własne określone granice zasięgu, a niebezpieczeństwo urojone, żywiąc się u źródeł naszej własnej wyobraźni nie ma właściwie żadnych granic i zawsze wydawać się będzie najniebezpieczniejsze.

Zapytasz może, poco to wszystko piszę. Bardzo jasna przyczyna. Stan w jakim się my wszyscy dzisiaj znajdujemy /nie chodzi mi o sytuację wojenną, ale o sytuację polityczną/ jest właśnie stanem poważnego zagrożenia. Zagrożenie to jest bardzo ciężkie, gdyż grozi nam utrata niepodległego bytu, rozłąka z najbliższymi i wiele innych rzeczy. Zagrożenie jest wielkie i prawdziwe, a trwając długo musi nas stopniono z a t r u w a ć. Piszę o tym do Ciebie właśnie dla tego, że my nie możemy się d a ć z a t r u ć, że musimy być zdrowi i fizycznie i moralnie, by być w stanie wykonać te zadania, których spełnienia Kraj od nas oczekuje. Ale o tym powiem Ci, gdy skończę z Longdon-Davis'em.

Druga obserwacja, to oczekiwanie na cios i cios sam. Łączy się to z poprzednim rozważaniem. Tak jak niebezpieczeństwo urojone jest w swych skutkach gorsze od niebezpieczeństwa prawdziwego, tak c i o s z a d a n y, j e s t z w y k l e m n i e j g r o ź n y o d c i o s u o c z e k i w a n e g o. I w tym wypadku zwłaszcza, gdy oczekiwanie trwa bardzo długo wytwarzają się trucizny, które mogą człowieka zabić, mimo iż prawdziwy c i o s w o g ó l e n i e z o s t a ł z a d a n y.

Doskonały jest opis nalotów na Barcelonę. Dosłownie parę lekkich bombowców przechodziło nad miastem w odstępach często parogodzinnych. Ludność cała siedziała stłoczona po piwnicach i tunelach kolejki podziemnej. Ludzie umierali z braku powietrza i od dalekich wstrząsów wywołanych najczęściej ogniem własnej artylerii przeciwlotniczej. Ludzie ci byli zabici już samą myślą, że bomba może spaść na ich schronienie. Szybko ustawały wszelkie objawy więzi społecznej, opieki nad słabszymi czy jakiejkolwiek wzajemnej pomocy. Zapominano o potrzebie jedzenia i snu. Nie sposób było znaleść ochotników, gdy gdzieś w pobliżu wybuchł pożar. Głowy były puste i obce dla wszystkich wezwań i niedostępne dla jakiejkolwiek perswazji. W milionowym mieście każdy człowiek uważał się za jedyny i wyłączny cel, w który za małą chwilę mają uderzyć wszystkie bomby ze wszystkich bombowców.

Przepraszam, nie każdy człowiek, właśnie, że nie wszyscy byli tacy, tylko ci w głębokich i stosunkowo pewnych schronach. Uważny obserwator dostrzegł na otwartym placu, gdzie nic nie chroniło nawet przed odłamkami rozrywających się na niebie pocisków — długi ogonek ludzi, oczekujący przed Kliniką Uniwersytecką. Stało ich tam kilkuset. Byli to rodzeni bracia i siostry tych samych innych, co siedzieli w męce i przerażeniu w głębokich schronach. Czekali spokojnie w ogonku, gdyż w klinice pobierano krew do transfuzji. Byli to ochotnicy różnego wieku i różnych warstw społecznych. Ogonek posuwał się powoli. Ludzie zachowywali się normalnie, rozmawiając i żartując. Ktoś nucił piosenkę, ktoś inny czytał książkę. Gdy strzelanina stawała się gęstsza, patrzyli w niebo, nie opuszczając swej kolejki.

Angielski dziennikarz odkrywa nam tajemnicę ich zachowania. Ludzie ci uwolnili się z pod działania stanu zagrożenia, przez ofiarowanie coś z siebie na rzecz innych. Być w s ł u ż b i e, b y ć p o t r z e b n y m innym — jest najlepszą zasłoną: wobec grożącego ciosu, tak jak dyscyplina wyobraźni, n i e d o p u s z c z a n i e do myśli niebezpieczeństwa urojonego jest najlepszym, jeśli nie jedynym sposobem na stan zagrożenia.

Po polsku nazywało by się to po krótce n i e d a w a ć s i ę, ale o tej służbie dla innych, to krótkiego polskiego zdania zdaje się, że nie mamy, a dobrze było by je znaleść, bo rzecz sama wydaje mi się wyjątkowo dobra i na czasie.

Gdyż . . . i jeszcze raz w tym miejscu muszę powrócić do tej książki. Długotrwały stan zagrożenia działa na ludzi zupełnie tak samo, jak silny mróz. Najprzód gdy zacznie szczypać, człowiek trochę się kręci, pociera nos i uszy, przestępuje z nogi na nogę. Lecz mróz przenika go coraz bardziej i bardziej, człowiek wypada z szeregu, odstaje, przystaje, siada, ogarnia go zniechęcenie, zniechęcenie coraz to większe, wreszcie senność. Przez chwilę się broni, ale jest zbyt słaby, zwija się więc w kłębek i zapada w sen, z którego nie ma już przebudzenia.

Silne zagrożenie działa na ludzi zupełnie tak samo, jak silny mróz. Najprzód, trochę się kręcą, pytając co słychać, lub powtarzając "aleśmy się doczekali", potem stopniowo odpadają od gromady i zaczynają myśleć o sobie tylko i o sobie, potem zaś ogarnia ich zmęczenie i senność — apatia.

Przeciwdziałanie jest takie samo w obu wypadkach. Zarówno zamarzającego, jak i popadającego w stan zagrożenia nie wolno pozostawić własnemu losowi. Trzeba go zmusić, by się rozcierał sam, koledzy muszą się nim zająć, gdy jest zbyt słaby lub zbyt bezradny. A najlepiej dać mu pod opiekę kogoś innego jeszcze bardziej zaniedbanego. Zająwszy się nim, sam odzyska siły. Tu właśnie kryje się tajemnica i siła słów "w s ł u ż b i e". Człowiek jest potrzebny innym i to daje mu niezwykłą siłę. Pamiętaj o tym.

Dalej nie wolno człowiekowi dać się oddzielić od gromady. Nie mam tu na myśli tylko oddzielenia się fizycznego. Widywałem ludzi przeraźliwie samotnych, mimo iż otoczeni byli licznym towarzystwem. Można być osamotnionym w gromadzie tak, jak można być w ścisłej łączności z gromadą, będąc sam na sam z sobą. Rzecz polega właśnie na tej łączności, na jak największej ilości potrzeb i usług, pobieranych od gromady i udzielanych gromadzie.

Nasze potrzeby są zaspokajane usługami innych, potrzeby innych my musimy zaspokoić naszymi usługami. Nici wzajemnych usług, przebiegając przez gromadę, łączą ją i zespalają. Im jest ich więcej, tym gromada jest bardziej spoista. Bardziej zwarta i bardziej odporna. W żywej, mocnej, odpornej gromadzie nie powinno być nikogo, kto by z owej wymiany usług był wyłączony lub odpadł przez zaniedbanie.

W chwilach trudnych, gdy istnieje naturalna skłonność do obumierania więzi łączącej gromadę, należy dołożyć wszystkich możliwych starań, by wspólnota usług nie ustawała ani na chwilę. Więcej nawet, by w miarę jak nacisk zewnętrzny się wzmaga — wzmacniać więzy już istniejące i nawiązywać nowe.

Wymiana usług może być rozmaita. Ktoś potrzebuje rady — winien ją otrzymać. Ktoś szuka serca, by mu się zwierzyć ze swych utrapień, musi je znaleźć. Śmiech powinien spotkać się ze śmiechem, a łza z serdecznym zrozumieniem. Tak rozumiem tę łączność przez usługi.

Idąc jeszcze dalej — przyznasz mi, że wiele jest do zdziałania przez unikanie lub nawet zwalczanie wszystkiego co dzieli, wszystkiego tego co działa przeciw łączności, przeciw zwartości, przeciw koleżeństwu.

Widzisz jak z dalekiej Hiszpanii i od ludzi oglądanych oczami angielskiego dziennikarza dojechaliśmy do naszych własnych spraw i wskazówek o niezmiernie bliskim i praktycznym znaczeniu.

Oto moja odpowiedź na Twoje próby wybierania "złotych myśli" z moich listów do Ciebie. Teraz możesz, ile chcesz powoływać się na to, co Ci napisałem. Było by to nawet bardzo wskazane, by zagadnienia te były jak najszerzej omówione i najpowszechniej zrozumiane. Nie będziesz się jednak mógł powoływać na mnie — bo obserwacje nie moje i jak wiesz, nigdy jeszcze w Hiszpanii nie byłem.

A właściwie było by dobrze byś poszukał sam tej książki, wydaje mi się, że jest dość rozpowszechniona. Pamiętaj — Longdon-Davis: "Air Raids", Londyn 1938. Przeczytasz i sam zobaczysz, jakie to dobre.

I w ogóle czytaj dużo, bo czytać — to poznawać, bo poznawać — to lepiej rozumieć, to być lepiej uzbrojonym wobec rzeczywistych czy też urojonych zagrożeń, bo rozumieć — to większa możność s ł u ż e n i a.

Łączę serdeczne Życzenia Świąteczne i czekam na Twój list.

Kochający Cię brat

JAN

Skrzynka pocztowa

TRZECI LIST OTWARTY DO P.T. NASZYCH ŻOŁNIERZY, LOTNIKÓW, MARYNARZY I MŁODZIEŻY

Kochani Koledzy,

Nie bójcie się, tym razem nie będzie żadnego OPR-u, ponieważ sprawa Brytyjsko-Polskiego Klubu Korespondencyjnego jest nareszcie na dobrej drodze. Piszę do Was list otwarty, gdyż nie mam możności odpowiadać na liczne Wasze listy, poza tym chciałbym powiedzieć Wam, jak sprawy stoją.

Stoją bardzo dobrze. Mamy już prawie 800 członków, Polacy i Brytyjczycy *fifty-fifty*. Huk pracy, ale już 31 marca oddaliśmy materiał do drukarni. Drukarze zapewniają, że lista wyjdzie przed 15 kwietnia, czyli że wkrótce potem każdy z członków otrzyma w s z y s t k i e adresy, no i praca rozpocznie się na całego.

Wielu z Was prosiło o przydzielenie korespondentów indywidualnie. Kochani, nie mogę. Jestem tylko ułomnym człowiekiem, szamotam się jak lew na innych odcinkach pracy, czas mój jest bardzo ograniczony. Miejcie trochę cierpliwości, do 20 kwietnia najwyżej.

Na podnietę do pracy, którą niebawem rozpoczniecie, powiem Wam, że około 20 żołnierzy, którym dałem adresy angielskie, zanim zacząłem organizować nasz Klub, już robi dobrą robotę. Pisze do mnie kierowniczka jednego z Klubów młodzieży w Walii: "*Two of the boys have already visited us for their leaves, and have had a grand time. One is returning in April for another visit, and we are expecting two more any day, so you see the friendship is growing*". Inny przedsiębiorczy chłopak, szeregowiec, pisze: "Z *Miss . . .* już się zapoznałem. Dostałem przepustkę na dwa dni do Birmingham. Bardzo przyjemną niedzielę u nich spędziłem. Nie wiem jak mam Panu za ten adres podziękować".

Ale jest też odwrotna strona medalu. Pisze mi kierowniczka grupy harcerek w B., że niektórzy nasi chłopcy zbyt ostro zabierają się do jej dziewcząt; tłumaczy mi, że rasa angielska nie jest skłonna do gwałtownych wybuchów serdeczności. Błagam Was, bądźcie poprawni, ostrożni, powściągliwi. Narobicie tylko szkody Polsce, zamiast Jej pomóc.

Ściskam Was

W. Swicz

P.S. Czy pamiętacie mój adres: 3, N o v a r C r e s c e n t, K i r k c a l d y, F i f e. Dalszych członków przyjmujemy. Prosimy podawać wiek, wykształcenie, znajomość angielskiego, oraz ewent. życzenia. Dołączyć kilka pensów w znaczkach. Nowi kandydaci będą musieli uzbroić się w cierpliwość, gdyż następna lista członków będzie drukowana 1 lipca. Trudno, ale częściej nie możemy: wojna, brak papieru, czasu, no i forsy!

W SPRAWIE ARTYKUŁU "WYMOWA TRZECH SŁÓW"

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 8 "Polski Walczącej" z dn. 24 lutego r.b. p. Mieczysław Lisiewicz zamieścił piękny artykuł p.t. "Wymowa trzech słów", do którego zakradła się jaskrawa nieścisłość historyczna i pojęciowa. Autor pisze bowiem m.in.: "Zacznijmy od roku 1922, kiedy to marszałek Józef Piłsudski przestał być Naczelnikiem Państwa, gdyż według jego zdania Polska dojrzała już do rządów parlamentarnych". Trudno zaiste o bardziej niefortunne i niezgodne z prawdą sformułowanie.

W pierwszych dniach listopada 1918 r., zaraz po swym powrocie z Magdeburga, Józef Piłsudski otrzymał z rąk Rady Regencyjnej dobrowolnie mu przekazaną najwyższą władzę w państwie. Władzę tę, nieograniczoną żadnymi przepisami, wyzyskał w ten sposób, że w ciągu trzech miesięcy przeprowadził wybory do Sejmu Ustawodawczego, który zebrał się już w pierwszych dniach lutego 1919 r. W ręce tegoż Sejmu Piłsudski złożył swą władzę Naczelnika Państwa, a Sejm jednomyślną uchwałą powierzył mu dalsze sprawowanie tego najwyższego w Państwie urzędu.

Sejm Ustawodawczy pod laską marszałka Wojciecha Trąpczyńskiego pracował prawie cztery lata. Uchwalił Konstytucję z 1921 roku, ratyfikował Traktat Wersalski i Traktat pokojowy z Rosją, powziął uchwałę o reformie rolnej, uchwalił pierwszy pobór rekruta do wojska, położył podwaliny pod polskie ustawodawstwo, ratyfikował szereg umów międzynarodowych i t.p. i t.p. Nieograniczony, jako Sejm Suwerenny, żadną kadencją, rozwiązał się mocą własnej uchwały, aby ustąpić miejsca nowemu Sejmowi, wybranemu na podstawie uchwalonych świeżo: Konstytucji i Ordynacji wyborczej.

W końcu 1922 r., gdy zebrał się drugi Sejm Rzeczypospolitej pod laską Macieja Rataja, oraz Senat pod laską Wojciecha Trąpczyńskiego — wtedy dopiero Zgromadzenie Narodowe wybrało na podstawie Konstytucji Prezydentem Rzeczypospolitej inż. Gabriela Narutowicza, uczonego o światowej sławie, do niedawna ministra spraw zagranicznych w rządzie polskim.

Jak widać z powyższego — to, że Piłsudski przestał być Naczelnikiem Państwa nie było wynikiem opinii, iż " . . . Polska dojrzała już do rządów parlamentarnych", ale jedynie skutkiem konstytucyjnego i parlamentarnego procesu w nowobudującym się państwie, procesu, który rozpoczął się z chwilą, gdy w lutym 1919 roku zebrał się po raz pierwszy po latach niewoli — Sejm Ustawodawczy.

Sejm ten przez prawie czteroletni okres swej pracy sprawował pełnię parlamentarnej kontroli nad rządami, które zmieniały się dość często. Właściwie jedynie tylko gabinet Jędrzeja Moraczewskiego był rządem niepodlegającym kontroli parlamentu, bowiem w tym krótkim wtedy okresie, Sejmu jeszcze nie było. Już jednak rząd I. J. Paderewskiego, który przyszedł do władzy niemal w przededniu otwarcia sesji sejmowej, był przez Sejm kontrolowany, a tak samo i następne potem gabinety, o ile mnie pamięć nie myli: p.p. Skulskiego, Wincentego Witosa, Ponikowskiego i Nowaka. Wszystkie te rządy powstawały i upadały w wyniku swobodnej gry sił parlamentarnych.

Widzimy więc, że rzeczywistość historyczna całkowicie nie odpowiada zdaniu: "marszałek Piłsudski przestał być Naczelnikiem Państwa, gdyż według jego zdania Polska dojrzała już do rządów parlamentarnych". Przeprowadzając w lutym 1919 r. wybory do Sejmu Ustawodawczego, Piłsudski właśnie położył podwaliny pod rządy parlamentarne Polski Niepodległej.

Przeżywamy obecnie jeden z najtrudniejszych momentów dziejowych w całej naszej historii, tym bardziej więc powinniśmy być czujni na to co piszemy i mówimy o sobie, będąc na obcym terenie, w dodatku uważnie obserwowani. Powinniśmy się wystrzegać wszelkich, choćby mimowolnych przeinaczeń historycznych i pojęciowych, my, którzy, należąc do jednej z najstarszych demokracyj Europy, jesteśmy, nie bez naszej własnej, emigracyjnej winy, oskarżani o "faszyzm" i uważani za "landlordów".

Zechce Pan przyjąć, Panie Redaktorze wyrazy głębokiego szacunku

Zygmunt Jastrzębski

Poradnik żołnierski

Ppor. Anatol M — ski.

W czasie pobytu w szpitalu brytyjskim przysługuje Panu tytułem zaliczki na pobory uposażenie £2.10.0 tygodniowo.

Wszystkie szpitale brytyjskie otrzymały w tej sprawie odpowiednie zarządzenia z *War Office*. Gdyby pobyt Pana w szpitalu się przedłużał, może się Pan zwrócić do Komendanta P/63 z prośbą o zarządzenie wypłacenia Panu wyrównania otrzymywanych zaliczek.

"Urlopowany porucznik".

Umowa pomiędzy Rządem Polskim a Brytyjskim o przyjęcie na *Lease and Lend* obciążeń z tytułu wyposażenia Armii Polskiej nie dotyczy umundurowania oficerów, kupują je oni z własnego uposażenia. Oficer nie ma obowiązku kupować *battle-dress'u*, płaszcza i t.p. z magazynu wojskowego, może je nabyć w prywatnym składzie, byle kolor i krój był przepisowy. O ile Pan pobrał *battle-dress* z magazynu wojskowego, słusznie, że jego równowartość /dużo niższa, niż w sklepach prywatnych/ została Panu potrącona. Nie ma żadnych podstaw do wystąpienia z prośbą o zwrot potrąconych kosztów umundurowania. Pobierane obecnie zmniejszone uposażenie nie zmienia stanu rzeczy, który zaistniał wcześniej.

Sierżant St.

Nie widzę żadnych szans starania się przez Pana o udzielenie Panu przez Wojskowe Władze Polskie urlopu do Kanady. Władze Brytyjskie w obecnym okresie nie przewidują udzielania urlopów do Kanady, nawet żołnierzom armii brytyjskiej.

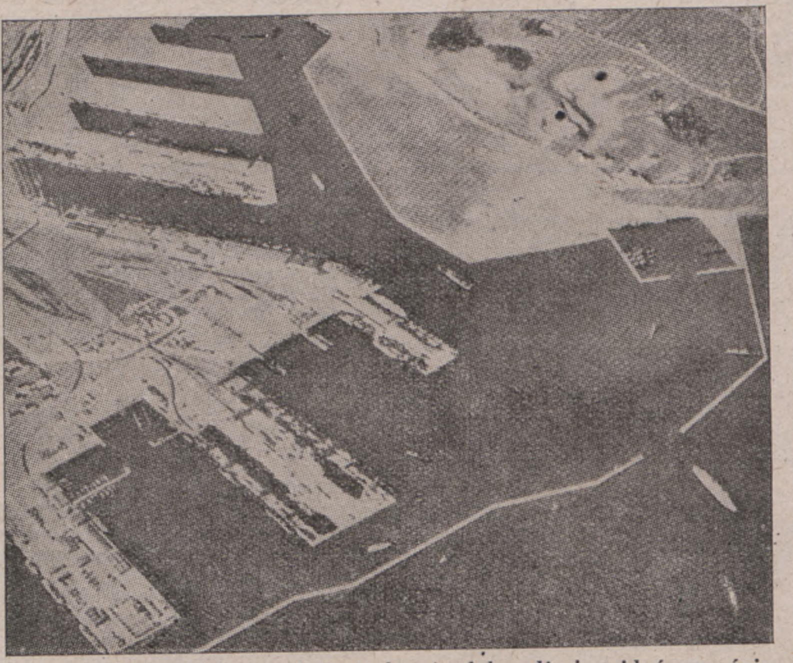
Kr. Piotr.

Nie mając wglądu do Pana ewidencji, trudno jest mi wyjaśnić Panu dlaczego pomimo sześcioletniej, nieprzerwanej służby jest Pan stale w stopniu szeregowca. Nominacja w Pana wypadku nie zależy od "wysługi lat". Przyznam się jednak Panu, że dziwne może się wydać, że w ciągu sześciu lat nie zasłużył Pan nawet na "starszego szeregowca". Coś w tej sprawie jest niejasne. Radzę stanąć do raportu i poprosić swojego dowódcę o podanie przyczyn, dla których Pan nie awansował. To jest jedyna i właściwa droga, zgodna z przepisami i zwyczajami wojskowymi. Może Pan również zwrócić się do Oficera Opieki w swoim oddziale, który na pewno ułatwi Panu otrzymanie wyjaśnienia.

Póki Pan nie otrzyma tego wyjaśnienia i nie zważy go w swoim sumieniu—nie ma powodu do goryczy.

TOWARZYSZ BRONI

Bastiony Pomorza: Gdańsk i Gdynia



Port w Gdyni widziany z lotu ptaka /u dołu zdjęcia widać wyraźnie okręt wchodzący do portu/

Ta część naszego Kraju, która przylega do Bałtyku, nazywa się Pomorzem. Jedno z województw, obejmujących te ziemie, nosi również nazwę Pomorskiego, z przedwojenną siedzibą w Toruniu. Powiat zaś, który bezpośrednio podchodzi ku falom Bałtyku, nazywa się, i całkiem słusznie, Powiatem Morskim.

Województwo Pomorskie w Polsce stanowiło zaledwie część historycznego Pomorza, będącego jedną z kluczowych ziem wczesnej Polski Piastowskiej. Ówczesne bowiem polskie Pomorze rozciągało się od dolnej Odry ku dolnej Wiśle, i obejmowało między innymi takie miasta, jak Gdańsk, Szczecin, Kołobrzeg. Pomorze Polski przedwojennej było zaledwie częścią całości, ale stanowiło piękną część Kraju, malowniczo ukształtowaną, pagórzystą, lesistą i bogatą w jeziora. Ludność jego jest głęboko patriotyczna, pomimo stuleciami trwającego naporu niemczyzny, uderzająco, wspaniale polska.

Świadczy o tym jedno z najstarszych miast polskich, Gdańsk. Jak sama nazwa wskazuje, Gdańsk jest to miejsce położone bliżej ku Danii. Z Danią bowiem, jako z bałtyckim sąsiadem ta część Polski musiała być mocno i ściśle powiązana.

Przez 684 lata trwał Gdańsk w bezpośrednich związkach ze swoją polską Ojczyzną. Niemczenie tego starego polskiego portu rozpoczęło się przed stuleciami. Gdy w roku 1308 niemiecki zakon krzyżacki podstępnie zajął Gdańsk, to przy sposobności nakazał wymordowanie 10 tysięcy Gdańszczan-Polaków.

Przed wybuchem tej wojny Gdańsk stanowił tak zwane "wolne" miasto, rządzone przez Niemców, ale odwieczne węzły łączące go z Polską nie zostały zerwane.

Wskutek chwilowego odłączenia Gdańska od macierzy pierwszym miastem polskiego Pomorza — stała się Gdynia. Jest to najmłodszy i w ostatnich latach przed wojną najświetniejszy zarazem z portów Europy.

23 kwietnia 1923 roku w małej wiosce rybackiej rozpoczęto prace, związane z budową portu. Było to wykonanie uchwały sejmowej, powziętej w roku 1922 i mówiącej o woli posiadania własnego portu polskiego nad Bałtykiem.

W roku 1924 obrót tego nowiuteńskiego portu wyniósł 10,167 ton. A już w dwa lata później 40,4561 ton. Rok 1928 przynosi 195,7770 ton, rok 1930 — 3,625,748, rok 1932 — 6,105,866. I ta właśnie cyfra wysuwa Gdynię na czoło w obszarze Bałtyku. Z roku na rok port rozwija się. Rok 1938 rachować każe obrót portu gdyńskiego na — 9,174,400 ton. Tym sposobem, Gdynia staje się piątym co do wielkości portem europejskim — po Londynie, Rotterdamie, Hamburgu i Antwerpii.

Obok portu, będącego chlubą Polski, powstaje miasto, najmłodsze miasto Rzeczypospolitej, przekraczające przed wybuchem wojny 120 tysięcy mieszkańców.

Gdynia staje się nie tylko chlubą, ale i przykładem pracy Polski. Ten port, tak młodzieńczy w swoim rozwoju, to nowoczesne, o amerykańskim rozmachu miasto — mówią całemu światu o tym, jaką potrzebą jest dla Polski dostęp do morza i jak pracowicie umie go Ona budować rękami swoich obywateli.



Obraz z siedemnastego wieku, przedstawiający polski okręt wojenny. Do czasu wojny znajdował się on w Domu Artusa w Gdańsku.

Brygada Karpacka



Generał Kopański, dowódca Brygady, późniejszej Dywizji Karpackiej /obecnie Szef Sztabu N.W.

Gdy po klęsce we wrześniu 1939 roku rozpoczęto na ziemi francuskiej odbudowę Polskich Sił Zbrojnych, nie wszyscy, którzy się do szeregów przedzierali przez zielone granice, mieli sposobność bezpośredniego dotarcia do Francji.

Dla wielu żołnierzy znacznie dogodniejsze było przedzierać się — zamiast na zachód, bardziej na południe. W ten sposób w Syrii skupiła się spora ilość żołnierzy. Zorganizowano ich w Brygadę Karpacką. Dowodził Brygadą obecny gen. Stanisław Kopański, pełniący w tej chwili zadania Szefa Sztabu Naczelnego Wodza.

W czerwcu 1940 roku następuje klęska Francji. Marszałek Pétain prosi Hitlera o zawieszenie broni. Wówczas Brygada Karpacka, nie chcąc się dać rozbroić i internować, ze sprzętem, jako zwarty oddział, opuszcza Syrię, będącą w zasięgu francuskiej władzy państwowej i przedziera się do Palestyny, gdzie oddaje się do dyspozycji dowódców brytyjskich.

Po krótkim pobycie w Palestynie, Brygada Strzelców Karpackich przeniesiona zostaje do Egiptu. Otrzymuje tu sprzęt brytyjski, na którym odbywa krótkie przeszkolenie. Już w grudniu tego samego roku, Brygada przeorganizowana i przeszkolona, udaje się na teren operacyjny w Pustyni Zachodniej, gdzie pełni ważną rolę w obronie linii komunikacyjnych.

Niewiele wówczas brakowało, by Brygada znalazła się na froncie greckim, wobec najazdu Niemców na Jugosławię i Grecję. Szybkie postępy nieprzyjaciela — przeszkodziły temu.

W parę miesięcy później, w maju 1943 roku, Brygada odchodzi do działań frontowych. Wśród nich najgłośniejszą jest obrona Tobruku, twierdzy pustynnej. Obrona ta trwała od sierpnia do grudnia 1941 roku.

Kiedy ofensywa sojusznicza uwalnia Tobruk, Brygada bije się w słynnej bitwie pod Gazalą, w czasie której, dokonywując brawurowego natarcia, przyczynia się do zwycięstwa. W dalszych bitwach pod Bardią i Halfają, doskonale się spisuje artyleria Brygadowa.

W walkach na pustyni — wytworzyła Brygada doskonałe tradycje bojowe. Z pola walk odeszła do nowych rejonów, ażeby uzupełnić się żołnierzami, przybyłymi z Rosji, i rozbudować się w Dywizję Karpacką.

Dywizja Karpacka wchodzi teraz w skład Drugiego Korpusu, walczącego na ziemi włoskiej. W jego składzie pomnaża ona niemały dorobek bojowy, zdobyły na pustyni libijskiej.

10-cio tonowe bomby na Niemcy

Samoloty brytyjskie użyły ich po raz pierwszy 14-go marca w ataku na ważny wiadukt w Bielefeld.

Cztery lata temu — w roku 1941-ym — samoloty brytyjskie zrzuciły na cele w Niemczech pierwsze bomby ważące 4.000 funtów. Dwa lata później — w roku 1943 — najcięższe bomby ważyły już po 8.000 funtów, aby w roku ubiegłym dojść do 12.000 funtów i wreszcie obecnie do 22.000 funtów czyli 10-u ton.

Nowa bomba jest prawie 10 metrów długa a średnica jej wynosi 1.25 m. i zawiera potężny ładunek materiału wybuchowego. Poza olbrzymią siłą przebijania cechuje ją również powodowanie szalonego podmuchu. Jest ona w 100 procentach dziełem Brytyjczyków, chociaż Amerykanie dają ważną pomoc przy jej produkcji. Podwieszanie tej nowej bomby stworzyło bardzo trudne zagadnienia i musiano budować do tego celu osobne przyrządy. Sześciu ludzi potrzebuje pół godziny na podwieszenie jednej bomby.

Do atakowania bombami 10-o tonowymi przystosowane zostały "Lancastery", które są obecnie w stanie udźwignąć najcięższy ładunek bomb na świecie. Atakuje się nimi specjalnie ważne obiekty, przeważnie ukryte głęboko w ziemi.

Skutki działania tej nowej bomby brytyjskiej są kilkudziesiąt kroć gorsze od niemieckich pocisków V-1 i V-2, które jak wiadomo zawierają tylko około jednej tony materiału wybuchowego.

Z miejsc postoju

DNIA 29 marca w Edinburgu odbył się obchód święta Paschy, w którym bardzo liczny udział wzięli żołnierze polscy wyznania mojżeszowego. Obecny na święcie gen. Głuchowski, Dowódca Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii, powiedział był między innymi, co następuje:

"Dzisiaj, w tym dniu świątecznym, kiedy modlicie się ze Świętych Ksiąg Waszych, z całego serca życzę Wam, żołnierze, byście się znaleźli na jednej ziemi, sprawiedliwej dla wszystkich, którzy mogą ją nazywać Ojczyzną".

Dnia 30 marca w Wielki Piątek, odbyło się tradycyjnie uroczyste nabożeństwo dla żołnierzy polskich wyznania ewangelickiego. Jak wiecie, było to wyjątkowo liczne nabożeństwo, i po raz pierwszy dla tysięcy polskich ewangelików przy tej solennej okazji odprawiono je w świetnej Katedrze Edinburga St. Giles.

W godzinach wieczorowych dnia 31 marca, lub rano dnia 1 kwietnia r.b. odbyły się rezurekcyjne msze święte we wszystkich miejscach postoju i obozach wojska w Szkocji.

Dowódca Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii wydał specjalny rozkaz świąteczny nr. 28, w którym między innymi czytamy:

"Niejednemu wydawać by się mogło, że w obecnej sytuacji nie ma miejsca na życzenie "Wesołych Świąt", jak to od wieków było u nas przyjęte. A jednak przesyłam Wam te życzenia "Wesołych Świąt" z całego serca. Niech ten okres świąteczny pozwoli nam oderwać się od trosk codziennego życia. Wykorzystajcie go na zawiązanie jeszcze silniejszych wezłów przyjaźni pomiędzy sobą. Nie zapominając o tych, co Wam najbliżsi, stwórzcie sobie atmosferę rodzinną w ramach, w których żyjecie".

Sami teraz odpowiedzcie sobie, czy może być bardziej demokratyczne wojsko, w szeregach którego odbywają się dzień po dniu nabożeństwa religijne wszystkich wyznań bez wyjątku?

W czasie minionych świąt wielkanocnych pięć miejsc postoju w Szkocji odwiedził był gen. Anders, p.o. Naczelnego Wodza, oprowadzany przez Dowódcę Jednostek Wojska, w towarzystwie Ks. Biskupa Polowego i dowódców. Generał Władysław Anders dzielił się z delegacjami żołnierskimi jajkiem, spożywał wspólnie święcone.

Tartany szkockie



Jeden z naszych baonów, stacjonowanych w Szkocji, nosi od 1940 roku kawałek czerwonej materii, pokratkowanej zielonymi i granatowymi pasami. Są to barwy Królewskiego Domu Stewartów /*Royal or Stewart*/. Taka kolorowa materia, nazywa się po szkocku tartanem i stanowi barwy starych rodów szkockich. Barwy te widzicie na każdym samodziale, zwanym tutaj "*tweedem*". Wielokrotnie dostrzegacie je w ubiorze żołnierzy pułków szkockich.

Tartany, zwane były w Polsce po prostu — "szkocką kratką". Albowiem, wzór kratki jest na tych tkaninach podstawowy. Czy wiecie, że jest 116 tartanów? Niektóre są do siebie podobne, niektóre bardzo zróżnicowane. Podobieństwa wynikają z pokrewieństwa rodzin. Różnice — mówią o odniennym pochodzeniu.

Czerwony, zielony, niebieski, żółty i fioletowy — oto podstawowe kolory tartanów. Ułożone barwnie te kolory oznaczają przynależność do jednego z rodów szkockich, których jest spora liczba. Rody szkockie nazywają się klanami. Tartany, są właśnie barwami rodowymi. W dawnych czasach rody szkockie różniły się — kolorem odzieży, robionej z tej samej wełny, lecz odmiennie dla każdego rodu barwionej. Ród MacLeod ma tartan żółty. W tartanie rodu Wallace, czy Wemyss przeważa czerwień. Campbellowie zachowali kolory: zielony i fioletowy.

Gdy teraz ujrzycie kraciastą spódniczkę żołnierza szkockiego, będziecie wiedzieć, że są to kolory tartanu będącego pozostałością dawniejszych czasów. Nie tylko spódniczki męskie, czy żeńskie wykonywane są w tym kraju z materiałów o barwach klanu. Także krawaty, i sakiewki na pieniądze. I szaliki na szyje, a nawet oprawy książek, szczególnie przewodników po szkockich miejscowościach. Mnóstwo, mnóstwo drobiazgów codziennego użytku zawiera w sobie jak cenną pamiątkę — barwy tartanu, wspólne rodzinie Szkotów na całym świecie.

W oddziałach, które nie otrzymują dostatecznej ilości egzemplarzy "Polski Walczącej", należy odciąć tę kartę i umieścić na ścianie w widocznym miejscu. "Towarzysz Broni" winien docierać do wszystkich.

POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Dear Sir,

Will you please accept £1 for your Polish Children Fund with all my good wishes for a Happy Easter.

Trusting that very soon there will be a glorious Resurrection of Poland, bringing Peace and Liberty to you all.

I am,

Yours faithfully,

Margaret L. Samuel

* * *

Na pomoc dzieciom Polskim na Bliskim Wschodzie, składają sumę £31 ostatnio awansowani oficerowie Pułku Art. Lekkiej Mot.

Mjr. Szeliga J. /P.15/

* * *

Przekazuję kwotę £4 /cztery funty/ na "Postal Order", które zostały złożone na moje ręce przez Brytyjkę, p. E. S., z Falkirk, nauczycielkę języka angielskiego, jako nieprzyjęte przez nią honorarium za wykłady.

Kwota ta, według jej życzenia, przeznaczona jest na "Dzieci polskie w Warszawie".

/—/ T.S. kpt.

* * *

Przesyłam przekaz pocztowy na 30/- /słownie: trzydzieści szylingów/ na fundusz Dzieci Warszawy z prośbą o umieszczenie nazwiska ofiarodawczyni w najbliższym numerze "Polski Walczącej".

Adres ofiarodawczyni:

Mrs. Christine Simpson,
26, Tiendhill Green,
Nuns, Berwickshire, Scotland.

* * *

Dear Sir,

A further small contribution towards the relief of a Polish orphan. P.O.'s £2 enclosed.

Yours faithfully,

Elizabeth C. Roberts

* * *

Oficerowie, podoficerowie i urzędnicy cyw. Centralnej Komisji Regulaminowej, Komisji Regulaminowej Intendentury i Komisji Regulaminowej służby Weterynarii ofiarowują £5 na sieroty po poległych żołnierzach W.P., zamiast kwiatów na trumnę ś.p. Marii Pajączkowskiej.

Centralnej Komisji Regulaminowej
Przewodniczący
K. płk. dypl.

KOMUNIKAT

Związek Ziem Południowo — Wschodnich zawiadamia, że Sekretariat Związku przyjmuje wpisy nowych członków, pobiera wkładki oraz udziela informacji w lokalu Związku w Ognisku Polskim, 45, Belgrave Sq., S.W.1. II p. pokój 16, w poniedziałki i środy od g. 6 do 8 wiecz.

Ministerstwo Obrony Narodowej pismem z 20/I 45/L.dz. 92 W.Pol./45, zezwoliło wojskowym na należenie do Związku.

Ze względu na bliski termin Walnego Zebrania prosimy o wpłacanie zaległych wkładek.

KOMUNIKAT ZARZĄDU TOWARZYSTWA NAUKOWEGO FARMACEUTÓW POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

W dniach 17 i 18 kwietnia b.r. w lokalu Pharmaceutical Society of Gt. Britain w Londynie /17, Bloomsbury Square/ odbędzie się posiedzenie naukowe Towarzystwa ze współudziałem zaproszonych przedstawicieli farmacji brytyjskiej. Referaty opracowali: dr. S. Niklewski, mgr. M. Grabowski, mgr. J. Ranoszek. Na wspólnym posiedzeniu przewodniczył będzie p. F. G. Wells, Prezes Brytyjskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Początek posiedzenia dnia 17.IV.45 o godz. 15-00. W drugim dniu odbędzie się zwiedzanie fabryki farmaceut. "Burroughs, Welcome" oraz laboratorium i muzeum botanicznego Kew Gardens w Londynie.

SPIS RZECZY:

Na pomoc Warszawie: £3,109

Kanonier Bulicz Antoni ze szkoły Łączności Artylerii składa na fundusz "Pomoc Warszawie" sumę £3.10.0 /trzy funty, dziesięć szylingów/.

Gołębiowski

* * *

Przesyłam bezimiennie 5 sh. na pomoc Warszawie.

* * *

W załączeniu przesyłam "Money Order" na £22.7.5 /słownie: dwadzieścia dwa funty, siedem sh., pięć pensów/ jako zebrane drogą dobrowolnych składek przez Komp. Wartow. Nr. 2 z przeznaczeniem na pomoc dzieciom w kraju i jeńcom wojennym z Armii Krajowej.

D-dca Komp. Kpt.

W załączeniu przesyłam "Money Order" na £1 /jeden funt/, sumę złożoną przez oficerów pułku na "Fundusz Pomocy Warszawie" — zamiast życzeń świątecznych.

Adiutant Pułku
L. kpt.

* * *

II Dyon . . . P. Al. Mot. złożył kwotę £16 /szesnaście funtów/na rzecz Warszawy.

Załączam m.o. na powyższą kwotę z prośbą o przekazanie jej na powyższy cel.

Oficer Opieki P.15
Jerzy M.

* * *

Przesyłam P.O. na sh. 10 /dziesięć/ na fundusz pomocy Warszawie. Sumę tę złożyli p. G. i p. H. do mojej dyspozycji.

Maria Sulich

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £43.12.5 /słownie: czterdzieści trzy funty, dwanaście szylingów i pięć pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

S u m a p o w y ż s z a p o d n o s i o g ó l n ą s u m ę z e b r a n ą d o t y c h c z a s n a t e n c e l z a p o ś r e d n i c t w e m "P o l s k i W a l c z ą c e j" d o £3,109.6.0 /s ł o w n i e: t r z y t y s i ą c e s t o d z i e w i ę ć f u n t ó w i s z e ś ć s z y l i n g ó w/.

NA BŁĘKITNY FUNDUSZ

Zamiast życzeń świątecznych przesyłamy dziesięć szylingów na "Błękitny Fundusz".

Łąscy

* * *

Przesyłamy w załączeniu przekaz Pocztowy na sumę £1 na "Błękitny Fundusz Rannych Armii Krajowej".

B.B.C.

NA PACZKI OD SERCA

Przesyłam na paczki od serca £11, jako nieprzyjętą ofiarę za odprawienie mszy świętej przez ks. kapelana Walczaka z O. W. Art.

Por. J.W.

* * *

W załączeniu przesyłam Postal Order /£1/ na paczkę od serca.

St. ułan A. P.

NA P.C.K.

W załaczeniu przesyłam "Postal Order" na kwotę £3 i sh. 16 /trzy funty ang. i szesnaście szylingów/, zebraną przez uczniów Szkoły Pchor. Br. Panc. i przeznaczoną na cele społeczne Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie.

Proszę o przekazanie powyższej kwoty Zarządowi P.C.K.

Komendant Szkoły Podchorążych
P. major

ZWIĄZEK DZIENNIKARZY R.P.

organizuje w poniedziałek dnia 16 kwietnia b.r. o godz. 18 w Klubie Orła Białego, w Londynie powtórzenie pokazu przeźroczy

Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

z objaśnieniami

KPT. JANA NOWAKA.

Miejsca siedzące 2/6, stojące 1/0.

Ilość miejsc ograniczona.

NA POLAKÓW WYWIEZIONYCH DO NIEMIEC

W związku z otrzymaniem wiadomości od żony wywiezionej do Niemiec przesyłam na fundusz pomocy Polakom wywiezionym do Niemiec £5.

M.L. płk.

W SPRAWIE STUDIÓW RANNYCH ŻONIERZY

Biuro Opieki nad Żołnierzem w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zawiadamia rannych żołnierzy, kandydatów na wyższe i średnie studia, że:

1. **Kandydaci na medycynę** nie mogą być obecnie przyjęci na Polski Wydział Lekarski w Edinburghu.

Jest możliwość dopuszczenia pewnej liczby żołnierzy jedynie w charakterze wolnych słuchaczy i to bez zaliczenia roku.

2. **Kandydaci na studia techniczne,** o ile mają rozpoczęte studia /studenci 2-ch ostatnich lat/ mogą być przyjęci w ciągu roku. Dla kandydatów na 1-szy rok studia wszystkich wydziałów termin zapisu upłynął 15 stycznia b.r.

3. **Na Polski Wydział Prawa przy Uniwersytecie w Oxford.** Nowy rok szkolny zaczyna się w dniu 1 maja 1945 r.

4. **Studia medycyny weterynaryjnej** dostępne są wszystkie lata w każdym terminie.

5. **Polska Szkola Architektury** w Liverpool, na 1-szy rok studiów w bieżącym roku Akademia nie przyjmuje, ale na wyższe lata nie ma ograniczenia w zapisach.

6. **Brytyjskie Wyższe Uczelnie** już nie przyjmują wpisów w b. roku akademickim, jednak w niektórych wypadkach będzie prawdopodobnie możliwe umieszczenie kandydatów. Każda prośba o przyjęcie do Brytyjskich Uczelni Wyższych będzie traktowana przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego indywidualnie.

Zaznacza się, ża kandydaci na studia wyższe na uczelniach polskich lub brytyjskich muszą mieć dobrze opanowany język angielski. Wobec tego kandydatom na studia akademickie w przyszłym roku, zaleca się specjalne kursy języka angielskiego w School of Modern Languages, Regent's Polytechnic w Londynie /kursy są całodzienne/.

7. **Kandydaci do szkół średnich ogólnokształcących i handlowych** mogą korzystać z następujących uczelni:

a/ **Państwowe Liceum i Gimnazjum Ogólnokształcące** /im. J. Słowackiego/ w Glasgow: mogą być przyjmowani do klas 2, 3 i 4 gimnazjalnej w braku świadectw na podstawie egzaminów wstępnych, oraz do klasy I Licealnej / wydziału humanistycznego lub matematyczno-fizycznego/ na podstawie świadectwa ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego, a do kl. II licealnej na podstawie egzaminu wstępnego w razie braku świadectwa. Rok szkolny w tym Zakładzie rozpoczał sie 1 lutego 1945 r. i będzie trwał do 30 września 1945 r. Z powodu przepełnienia Internatu Szkolnego zostało wstrzymane przyjmowanie na mieszkanie w Internacie.

b/ Państwowe Liceum i Gimnazjum Żeńskie /im. M. Skłodowskiej-Curie/ w Dunalastair House /by Pitlochry/ wydział licealny humanistyczny. Warunki przyjęcia jak ad. 1. Zakład posiada Internat, w którym uczennice mogą znaleść pomieszczenie. Rok szkolny rozpoczyna się 15 kwietnia 1945 r.

c/ Kandydaci, którzy nie mogą uzyskać odkomenderowania do wymienionych zakładów mogą pobierać naukę w zakresie gimnazjum i liceum ogólnokształcącego drogą korespondencyjną prowadzoną przez Ośrodek Nauczania Korespondencyjnego w Glasgowie / 276 St. Vincent Street, Glasgow, C.2/.

d/ Państwowe Gimnazjum Kupieckie im. Henryka Bruna i Liceum Handlowe w Szkocji 121 Cawaddes Street, Glasgow, C.1. Adres Dyrekcji i Sekretariatu 34, West George Street, Glasgow, C.2. Tel. Douglas 7633.

Celem szkoły jest kształcenie pracowników do pełnienia czynności zawodowych w przedsiębiorstwach kupieckich. Rok szkolny trwa sześć miesiecy i dzieli się na dwa okresy po trzy miesiące. Absolwenci Gimn. Kupiec. otrzymują świadectwa ukończenia szkoły na podstawie rocznych ocen w klasie 4-ej. Przysługują im w służbie wojsk. i cyw. te same prawa co absolwentom Liceum Ogólnokszt. Uczniowie umieszczeni są w Internacie, w którym całkowite utrzymanie kosztuje £5.5. miesięcznie. Osoby cywilne pobierające billeting. muszą zrzec sie pobierania na korzyść Internatu. Uczennice korzystają z Internatu na tych samych prawach. Niezamożni uczniowie mogą uzyskać stypendium, udzielane przez Komisję Stypendialną Funduszu im. I. Paderewskiego przy M.W.R. i Ośw. Publ. Inwalidzi oraz osoby oczekujące na zwolnienie z. P.S.Z. otrzymują—niezależnie od pobieranego zaopatrzenia inwalidzkiego dodatek na naukę z M.P. i Op. Społ. w kwocie £20. miesięcznie. Nauka w szkole bezpłatna. Rok szkolny rozpoczął się 1.II.1945 r. i trwa 6 miesięcy.

e/ Kurs księgowych przysięgłych 279-295 Vauxhall Bridge Road, London, S.W.1. — kurs, trwa 6 miesięcy. Warunki przyjęcia — ukończenie Akadem. studiów handl. ekonomicz. lub prawnych. Posiadanie co najmniej 2-letniej praktyki księgowego bilansisty.

8. Wszystkie podania o odkomenderowanie na studia należy wnosić w drodze służbowej:

do Sztabu N.W.Oddział Pers. — oficerowi.

zaś do M.O.N. Biuro Og. Org. — podoficerowie i szeregowcy.

Ranni żołnierze przebywający w szpitalach brytyjskich winni podania swe kierować: przez K-tda Ośrodka Zapasowego I. Dyw. Panc. P/63 — żołnierze należący do oddziałów 1.Dyw.Panc. i II Korpusu .

przez Komendanta Spadochronowego Ośrodka Zapasowego P/100 — żołnierze należący do S.Bryg.Spadochronowej.

przez Komendanta K.U.Nr.1. P/64 — wszyscy inni nieprzynależni do powyższych jednostek.

Do podania należy dołączyć zaświadczenie o przyjęcie na daną uczelnię, bądź to wydane przez władze uniwersyteckie bądź to przez Ministerstwo W.R. i O.P. Brak zaświadczenia znacznie przedłuża formalności związane z odkomenderowaniem, gdyż władze wojskowe nie mogą wydać zarządzenia o odkomenderowaniu nie mając pewności, że petent zostanie przyjęty na studia. W wypadku trudności w uzyskaniu takiego zaświadczenia zainteresowani winni się zwrócić wprost do Min. W.R. i O.P. z prośbą o pomoc.

9. Ponadto zawiadamia się. że jest możliwość zorganizowania przez Ministerstwo W.R. i O.P. kikumiesięcznego studium języka, literatury i kultury angielskiej, dla tych kandydatów, którzy już ukończyli studia wyższe, lub są dostatecznie zaawansowani w języku angielskim. Kurs taki mógłby być zorganizowany o ile będzie dostateczna ilość kandydatów. W związku z tym ranni żołnierze, którzy wkrótce opuszczą szpital po wyleczeniu mogą składać podanie, jak wyżej podaną drogą służbowa, nadsyłając odpis wprost do Wydziału Prac. Kulturalno-Oświatowych, Biura Opieki nad Żołnierzem Vandon House, Vandon Street, London, S.W.1.

10. Jest również możliwość umieszczenia przez Min.W.R. i O.P. na praktykach rolnych, na farmach specjalnych kandydatów z pośrod rannych żołnierzy, którzy mają odpowiednie przygotowanie zawodowe lub zainteresowanie. Ranni żołnierze reflektujący na takie praktyki moge nadesłać zgłoszenia do Wydziału Prac Kulturalno-Oświatowych B.O.P. Vandon House, Vandon Street, London, S.W.1.

WYNIK KONKURSU Z.A.S.P. U NA SZTUKĘ SCENICZNĄ

Dnia 24-go marca o godzinie 17-ej w lokalu ZASP-u zebrało się jury konkursu w osobach: Dr. Zygmunt Nowakowski, Dr. Tymon Terlecki, Mila Kamińska, i Mieczysław Pawlikowski. Z nieobecnych członków jury opinie nadesłali: Maria Kuncewiczowa i Wiktor Budzyński. W wyniku przeprowadzonego głosowania nagrody otrzymali:

1/ Nagrodę Z.A.S.P.-u w wysokości Ł. 50: Marian Nortowski/ pseudonim/ godło "Victory" za sztukę pod tytułem "*Noce bez tchu*".

2/ nagrodę Naczelnego Wodza, w wysokości Ł. 30: Teodozja Lisiewicz, godło "*Paweł*" za sztukę pod tytułem "*Dom*".

3/ nagrodę Min.W.R. i O.P. w wysokości Ł 25, jury konkursu podzieliło na dwie nagrody po Ł 15 i Ł 10 przyznając je: Wacławowi Solskiemu Godło "*Polna jabłoń*" za sztukę "*Antrakt*", Henrykowi Tyszyńskiemu Godło "*Sven*" za sztukę "*Pobudka*".

Jak się dowiadujemy 1-sza nagroda przypadła Michałowi Choromańskiemu przebywającemu w Kanadzie.

NA FUNDUSZ GENERAŁA BORA

Postal Order na £2.2.1 z okazji odczytu z przezroczami p. G. Firkus p.t. "I. J. Paderewski" ilustrowanego muzyką fortepianową w wykonaniu prof. Niekraszowej.

Dom Żołnierza w Edynburgu

* * *

W załączeniu przesyłam listę składek na Fundusz im. gen. Bor Komorowskiego Tadeusza w wysokości £2 /dwa funty/.

M. Kozłowska

* * *

"Pani Stefania Bardziłowska 12. Sigourycy Street Jamaica Plain Boston 30 Mass. U.S.A. Matka Chrzestna Żołnierzy Polskich — składa na fundusz Im. Naczelnego Wodza Gen. Bor-Komorowskiego Tadeusza za pośrednictwem p. Floriana Stawińskiego kwotę £1 /jeden funt/."

Dla informacji Redakcji podaję, że p. Bardziłowska jest znaną działaczką społeczną na terenie Boston Mass. w U.S.A. prowadzi bardzo szeroką korespondencję z żołnierzami polskimi i jak prasa amerykańska doniosła niedawno, jest Ona Matką Chrzestną 500-miu-set polskich żołn.

W załączeniu banknot jedno-funtowy.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

23.III.1945 r.

Florian Stawiński

NA ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

W załączeniu przesyłam czek na łączną sumę £7.10.6 /siedem funtów, dziesięć szylingów i sześć pensów/ na pomoc Jeńcom Powstania Warszawskiego.

Kwota ta została złożona przez polski i angielski personel w R.A.F. Station Cleave, podczas imprezy zorganizowanej przez polskich pilotów.

Polski Senior Oficer
/S.M. por. pil./

* * *

W załączeniu przesyłam Postal Order na łączną sumę £5.10.0 z przeznaczeniem na paczki dla Armii Krajowej.

st. szer. Z.

* * *

Zamiast prezentu imieninowego dla syna przesyłam na fundusz pomocy żołnierzom Armii Krajowej £5.

M.L. płk.

OD WYDAWNICTWA

Komunikujemy, że uzyskaliśmy zezwolenie na zwiększenie nakładu "Polski Walczącej", dzięki czemu możemy teraz uwzględniać dodatkowe zgłoszenia na nasze pismo. We wszystkich sprawach, związanych z zamówieniami i ekspedycją "Polski Walczącej", prosimy zwracać się bezpośrednio pod adresem Administracji: 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2.

Czesław Fojucik poszukuje brata Edmunda, ur. 20.1.1924, Wacława T. Drzewianowskiego oraz przyjaciół. Wiadomości do Administracji "Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" pod: 144 P.

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redakcja przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.